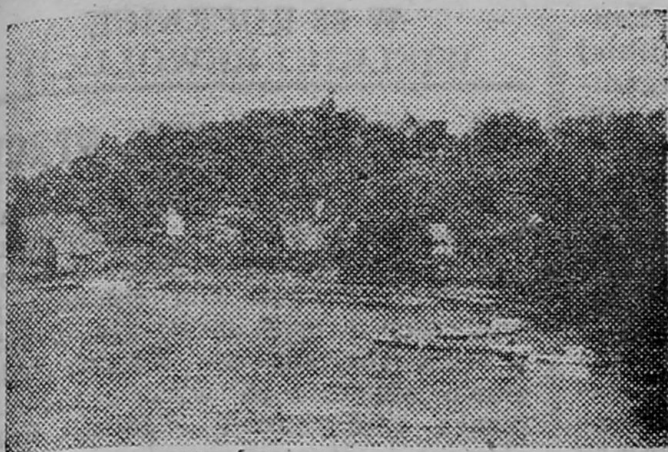


Wielki Tygodnik
KONKURSOWA FOTOGRAFIA Z WIERZYSKIEM
MYSL TYGODNIA
Z pamiętnika
TYGODNIK
TEMATY



miejsce
urodzenia



derie



dziura
w moście



czardasz
na szesnastu
strunach



KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

45

(265)

KONTAKTY
1985-11-10

cena
15 zł

68 rocznica Wielkiego Października

...DAJ
LUDZKOŚCI
IDEĘ
POKOJU



WANDA ERBETOWSKA

CZEKAJĄC NA BÓL

— Halo, Pogotowie?
— Tak. Co się stało?
— Zona rodzi, już, już!
— E, na pewno już, już? Panie, spokojnie, pierwsze dziecko? Co? Trzecie? No to może być szybko. Ale i tak nie ma karetki.
— Ani jednej?
— No, nie ma. Zaraz, zaraz... Wie pan, niedawno pojechała sanitarka do Bidy. Wyjdź pan na krzyżówkę, złap ją pan, jak będzie wracała. Jedyne wyjście.
— Dobra, spróbuję! Kasiu, możesz iść? — pyta zgiętą wpół kobietę, już sięgającą po wypchaną siatkę.
— Muszę — odpowiada.
Do skrzyżowania mężczyzna pra-

wie biegnie. Kobieta człapie za nim. Starają się zatrzymać jakikolwiek samochód, ale kto stanie o pierwszej w nocy, w ciemnicy i deszczu? Naraz widać światelka karetki pogotowia.
— Nie, pan nie pojedzie, nie ma potrzeby i nie wolno — oświadcza lekarz, zatraskując drzwi. Karetka rusza i zostawia zrozpaczonego mężczyznę na jezdni.
W karetce zaduch; na noszach leży sanitariusz w brudnym fartuchu i śmierdzących skarpetkach.
— I gdzie ja mam cię zawieźć, kobieto? — pyta zły i zmęczony lekarz, rozparty na przednim siedzeniu.

— Mam skierowanie, proszę — podaje małą karteczkę.
— O, podpisane przez profesora! — dziwi się doktor.
Kierowca patrzy w lusterko — ciekawy, co to za protegowana dyrektora szpitala. Widzi twarz ściśniętą napięciem i dwie strugi łez. „Dlaczego ona nie jęczy? Cholera, może coś nie tak?” Włącza „kukulkę” i dodaje gazu.
W izbie przyjęć, nawykli do takich akcji, sprawnie i szybko biorą rodzącą „w obroty”. Stereotypowe pytania, golenie i naraz...
— Rany boskie, siostró — krzyczy salowa — szybko, bo wody o-

deszły i dziecko w łazience przyjdzie odbierać!
— Dobra, dobra, dawaj ją na wózek i na salę! A czemu to pani raptem taka spokojna? — pyta pielęgniarka położnice.
— Ustąpiły bóle — słyszy cichą odpowiedź.
— Jak to, nic?
— Ano, nic.
— Pani doktor zaraz przyjdzie — obiecuje.
Za chwilę przychodzi młoda lekarka i bada pacjentkę.
— Siostró — poleca — proszę podłączyć kroplówkę z ekscytyną. Będziemy wywoływać.
CIĄG DAJSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Bez apelacji” — reportaż — zwycięzca w pierwszym Turnieju Reporterów im. Melchiora Wańkowicza ph. „Portrety współczesne” — młodzi nad „swoją” ustawą — słodki sezon IRCh-y — wiejski terrorysta — huzia na klienta — koncert japońskich chopinistów w Łomży — książkowe królestwo Marii Ferenc.

ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE w Łomży inaugurowało kolejny rok kształcenia ideowo-politycznego. Grupa zasłużonych działaczy udekorowana została odznaczeniami państwowymi i regionalnymi, m.in. krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Jadwiga Kryńska, Natalia Maj i Franciszek Konopko.

OBRAĐOWAŁO PREZYDIUM WK SD w Łomży. Zapoznali się z funkcjonowaniem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Zambrowie oraz dokonano oceny kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Prezydium stwierdziło, że „wybory były ważnym etapem historycznym w procesie stabilizacji życia w kraju. Nadszedł czas realizacji zadeklarowanych celów, a także wniosków wysuniętych na obywatelskich zebraniach konsultacyjnych”.

DZIESIĄTKI TYSIĘCY ludzi oddało hołd zmarłym. Pamiętano nie tylko o swoich najbliższych, lecz także o miejscach uświęconych krwią w czasie ostatniej wojny.

MIEDZYNARODOWY POCIĄG pośpieszny relacji Leningrad—Berlin wykoleił się w okolicy Czyżewa. Przyczyną wypadku było pęknięcie koła w jednym z wagonów. Mimo prędkości 100 km/godz. nikt z pasażerów nie doznał obrażeń.

PONAD 130 TYSIĘCY ton buraków cukrowych dostarczyli rolnicy Łomżyńskiego. Do zebrania pozostały jeszcze buraki z około 10 proc. arealu.

ZALEDWIE 42 proc. planowanej ilości mieszkań spółdzielczych oddano do użytku w trzech minionych kwartałach. Dalszy, skandaliczny już „poślizg”, grozi budowie złołka w Łomży. W terminie otrzymają mieszkania jedynie oczekujący na lokale komunalne w nowym budynku; zostanie on oddany na przełomie listopada i grudnia.

36 LAT PRACY i ani dnia na zwolnienie — oto najkrótszy bilans zawodowej solidności Stanisława Predela, doręczyciela Urzędu Pocztowego w Zambrowie. Z okazji przejścia na emeryturę życzymy długich, pogodnych lat w pełni zasłużonego odpoczynku.

„BIAŁA NIEDZIELE” zorganizowali w Bogutach Płanckach pracownicy Wydziału Zdrowia Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży. Czwórka lekarzy (internista, pediatra, chirurg, stomatolog) i trzy pielęgniarki udzieliły 203 porady medycznej. Najwięcej pacjentów zgłaszało się do internisty i pediatry. Służba zdrowia WUSW poświęciła mieszkańcom Bogut i okolicy już drugą niedzielę.

EMERYTOM, RENCISTOM i ich rodzinom przysługuje, w myśl nowych przepisów, prawo do: bezpłatnych świadczeń zapobiegawczych i rehabilitacyjnych oraz z zakresu pomocy położniczej, udzielanych przez społeczne zakłady służby zdrowia; bezpłatnego zaopatrzenia w leki i środki opatrunkowe; zaopatrzenia w protezy i środki pomocnicze na zasadach ogólnych; zwrot kosztów przejazdów do zakładu leczniczego i z powrotem na zasadach przewidzianych dla pracowników; pobytu w domu pomocy społecznej.

75 PROC. PLANOWANEJ ilości węgla otrzymała w minionych trzech kwartałach Łomża. W październiku tempo dostaw wyraźnie spadło; tygodniowo przychodziła zaledwie dwa transporty składające się z dwóch, trzech wagonów.

50 000 ŁOMŻYNIANKA ma na imię Małgorzata. W księgach Urzędu Stanu Cywilnego w Łomży uroczyste odnotowana została trójka dzieci pod kolejnymi numerami — 49 999, 50 000, 50 001. Są to: Izabela Kowalczyk (ur. 24 lipca br.), Małgorzata Bąkowska i Przemysław Grądzki (ur. 25 lipca).

CENY PRZETWORÓW cukierkowych zależeć będą, zgodnie z zasadą samodzielności przedsiębiorstw, od producenta. W najbliższej przyszłości może się zdarzyć, że spotkamy się więc z różnymi cenami na ten sam wyrób, w zależności od produkującej go lub handlującej nim firmy. Minister handlu zalecił, by wszelkie zapasy w detalu i hurt-

cie sprzedawać po starej cenie; zalecenie nie ma jednak charakteru obligatoryjnego. W sumie wzrost cen poza cukierkami nie powinien być zbyt duży. Np. produkowane przez PSS „Społem” w Łomży chlebki i orazada zdrojeja o 50 groszy, a ciasta przeciętnie do 5 proc.

O JEDENASCIE ZAKŁADÓW rzemieślniczych wzbogaci się niebawem Łomża — tyle właśnie działek przyznało miasto sektorowi prywatnemu w 1985 roku. Z powodu nieregulowanej kwestii własności placów pustynią usługową pozostała nadal nowe osiedla; rzemieślnicy nie chcą inwestować na dzierżawach, spółdzielnie mieszkaniowe nie chcą się zgodzić na przekazanie im działek na własność.

PIERWSZA ISAURĘ odnotował Urząd Stanu Cywilnego w Łomży. Dziewczynka otrzymała również (na szczęście) drugie imię, Alicja. Wcześniej pojawiły się cztery Malwiny i jeden Tobiasz.

REGLEMENTACJA WIEKŠOŠCI artykułów spożywczych powodowała wzrost biurokratycznej mitręgi. Do takiego wniosku dojeść można po porównaniu ilości sprzedanych towarów „na kartki” i po ich zniesieniu. Np. w Łomżyńskiej ludność kupiła w styczniu 250 ton maki, w lutym 297, natomiast po odejściu od reglamentacji przeciętnie nabywa 214 ton. Podobnie rzecz ma się z masłem: czerwiec 1984 — 101 ton, czerwiec 1985 (czyli na wolnym rynku) — 87 ton. W skali roku przeciętne miesięczne spożycie kształtuje się na poziomie nadziałów kartkowych. Ciekawostką ekonomiczną jest natomiast pamiętny brak tłuszczów zwierzęcych, zwłaszcza smalcu w okresie jego reglamentacji i gwałtowny spadek jego spożycia po pojawieniu się go w wolnej sprzedaży.

ZMARŁA Tola Mankiewiczówna, słynna aktorka lat międzywojennych, urodzona w Broniewie.

PROBLEM NARKOMANII zaołocował kolejnym aktem prawnym. W myśl rozporządzenia Rady Ministrów z 10 września 1985 roku mak i konopie uprawiać mogą jedynie plantatorzy posiadający umowy kontraktacyjne lub zezwolenie władz administracyjnych; w innym przypadku plantacje będą niszczone. Słoma makowa będzie komisyjnie palona; w przypadku przeznaczenia jej na cele przemysłowe podlegać będzie przejęciu na rzecz Skarbu Państwa bez odszkodowania.

SPIS LUDNOŠCI w indywidualnych gospodarstwach rolnych przeprowadzony zostanie w czerwcu przyszłego roku łącznie z tradycyjnym spisem rolnym. Obejmie także kwestie jak: wiek, płeć, poziom wykształcenia, źródło utrzymania, ogólna powierzchnia gospodarstwa, wartość sprzedanych produktów jednostkom uŝupocznionym, stopień uŝupocznienia itp.

KONKURSY „Walka Młodych”, MAW, ZG ZSMP oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłaszają konkurs na reportaż pn. „Krajobrazy i profile”. Nagrody: I — 40 000 złotych, dwie II po 25 000, trzy III po 15 000 oraz pięć wyróżnień po 3000. Organizatorzy liczą na bogate zdokumentowanie losów ludzi, zwłaszcza młodych, których wybór, praca i pasja wzbogaca lokalne środowisko, a także przysparza bogactwa krajowi. Prace, opatrzone godłem, w 3 egzemplarzach należy nadsyłać pod adresem: 00-920 Warszawa, ul. Smolna 40 (z dopiskiem: „Imiona Polski”) do 10 grudnia. • ZW ZSMP w Białymstoku wspólnie z WDK i RSW „Pra-

sa-Książka-Buch” organizują konkurs na pamiętnik rodziny wiejskiej ph. „Mikrokosmos”. Ci sami organizatorzy ogłosili konkurs literacki młodych. Szczegółowe informacje: ZW ZSMP w Białymstoku, tel. 228-63.

PONAD TRZY TYSIĄCE osób zwiedziło organizowaną przez Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Łomży wystawę grzybów, na której znalazło się 70 gatunków grzybów jadalnych, niejadalnych i trujących. Obsługujący wystawę: Iwona Wyszynska, Barbara Rybicka i Józef Świątkowski uczyli nie tylko rozpoznawania grzybów, lecz także sposobów ich zbierania.

PROKURATOR REJONOWY w Wysokiem Mazowieckim postanowieniem z dnia 10 października 1985 r. tymczasowo aresztował Zdzisława Stanisława Białego za to, że w dniu 7 października 1985 r. w Wysokiem Mazowieckim, woj. łomżyńskie, będąc odpowiedzialnym za ochronę i nadzór nad mieniem społecznym w związku z zatrudnieniem w Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Wysokiem Mazowieckim w charakterze kierowcy-konwojenta zagarnął na szkodę tej spółdzielni powierzone jej jako przewoźnikowi mienie w postaci 17 300 kg węgla „groszek II” wartości 53 820 zł, tj. za przestępstwo z art. 10 ustawy z dnia 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej (Dz.U. Nr 23 poz. 101). Przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3.

wieści gminne

MIĄSTKOWO. Średnia nauczycielska pensja w gminie wynosi 12 674 złotych. Najwyższe wynagrodzenie — 18 000 złotych — pobiera pedagog z 25-letnim stażem; najniższa płaca, stażystki, sięga 10 000 złotych. Wykształcenie nauczycieli w gminie: 12 posiada wykształcenie wyższe i tytuł magistra, 6 — wyższe studia zawodowe, 23 — średnie pedagogiczne, 13 osób ukończyło Studium Nauczycielskie i 7 — liceum ogólnokształcące, ale tylko jedna z nich nie uczy się dalej. Jak radzą sobie teraz, przy braku podreżników, kiedy do zajęć trzeba się przygotowywać z książek uniwersyteckich? Przed kilkoma tygodniami pisaliśmy o wniosku rodziców, aby w szkołach były prowadzone zajęcia dodatkowe. Otóż są one prowadzone, ale tylko w soboty, zgodnie z zarządzeniem Kuratorium Oświaty i Wychowania, mimo że uczniowie, rodzice i nauczyciele chcieliby je odbywać w ciągu tygodnia. Czy szkoła, znając trudne warunki uczniów, może coś w tym względzie zaradzić? W dwóch przypadkach pomogła rozmowa: odciągnęła ojców alkoholików od nalogu. W innych należałoby przynajmniej wesprzeć dzieci finansowo, lecz zapomogi i stypendia są symboliczne.

ZBOJNA. Zawsza rozlega się wołanie o węgiel. Ostatnia dostawa — 118 ton — była sprzedawana przez półtora dnia.

• W gminie konkurują z sobą w branży piekarniczej GS i prywatny piekarz. Ten ostatni zdążył zbudować okazałą wille, natomiast GS z trudem buduje sklepiki na terenie gminy. Teraz trwają „przepychanki”, w którym miejscu zlokalizować sklep w Dobrymlesie.

• Pozytywną opinię o swojej działalności zyskał Zakład Gospodarczy WZSR-u w Kolnie. Stosuje on zasadę, że każdy towar, który jest w magazynie, musi dotrzeć — choćby w niewielkiej ilości — do najbardziej oddalonego wiejskiego sklepu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

na miarę naszej pracy

Każda rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej wywołuje moc skojarzeń, odniesień, refleksji. Dla oddania jej wielkości i znaczenia dla świata, w tym również dla Polski, żadne słowo nie jest za wielkie. Znany pisarz amerykański, John Reed, określił ją sformułowaniem: „10 dni, które wstrząsnęły światem”. Teraz powiedzielibyśmy inaczej. Ten wstrząs wprowadzający socjalizm na arenę świata zapoczątkował reakcję łańcuchową, objawiającą się wyzwalaniem kolejnych krajów z ucisku kolonialnego, potężniejącym pragnieniem sprawiedliwego podziału dóbr, narzucaniem światu socjalistycznego wzorca sprawiedliwości, według którego ludzie są równi, niezależnie od klasy, rasy, wierzzeń. Zwycięstwo Rewolucji i zaistnienie systemu socjalistycznego narzuciło też kapitalizmowi inne traktowanie robotników. W obawie przed następną iskrą, która może ogarnąć kolejne społeczności, kapitalizm stara się zjednywać sobie ludzi pracy, idzie na ustępstwa, niegdyś niewyobrażalne.

Nasz polski wymiar Rewolucji Październikowej to nie tylko proklamacja narodów do samostanowienia, opowiedzenie się za niepodległością Polski, lecz także drugie wyzwolenie i drugie odzyskanie niepodległości i łącząca nas ze Związkiem Radzieckim wspólnota ustrojowa.

Można, patrząc na 41 lat realnego socjalizmu w Polsce, stosować różne miary: można — szczególnie gdy się jest bardzo młodym i niecierpliwym — szukać dziedzin, w których nasz kraj odstaje od najbardziej rozwiniętych krajów świata. Takie porównania są zabawą bez pamięci, uludą dziecięcą karmioną przekonaniami, że w życiu społeczeństwa da się w ciągu półwiecza bezapelacyjnie odrobić wielowiekowe zapóźnienia. Ale nawet ci, zezujący na Zachód, ludzie, jak przychodzi co do czego, wiedzą, że bez socjalistycznych zasad życia społecznego, bez naszego wzorca sprawiedliwości czuli by się mniej docenieni, mniej wartościowi.

Socjalizm nie jest utopijną wizją utkaną z samych nadziei, jest naukową metodą poznawania prawidłowości rozwoju społecznego. I „zadaniem rozsądnemu specjalście, który pisał o perspektywach przyszłości, nigdy nawet nie przyszło na myśl — byśmy mogli według jakiejś zawczasu ułożonej recepty ukształtować od razu i stworzyć za jednym zamachem formy organizacji nowego społeczeństwa” — tak niespełna rok po zwycięstwie rewolucji precyzował to Lenin.

To kształtowanie form organizacji nowego społeczeństwa trwa do dziś w każdym socjalistycznym kraju, zależnie od warunków wewnętrznych i zewnętrznych, i towarzyszą mu różne doznania. Chcielibyśmy, by ten piękny świat, który nas otacza, był na miarę naszych tęsknot i wyobrażeń. Tymczasem jest on na miarę naszej pracy i sposobu jej organizowania. Warto sobie o tym pomyśleć nie tylko z okazji Wielkiej Rocznic.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

GOŠCILI W ŁOMŻY

Mieczysław Grabek, przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej NK ZSL oraz dr Janusz Szymański z Filii UW w Białymstoku — wzięli udział w inauguracji roku kształcenia ZSL w Łomży.

zaprosili nas

RW PRON w Łomży, RMG PRON w Grajewie, ZW TPRP w Łomży — na akademii wojewódzkiej z okazji 68 rocznicy Rewolucji Październikowej i 67 rocznicy odzyskania niepodległości: Klub Publicystów Społeczno-Prawnych — na spotkanie z wiceministrem sprawiedliwości, dr. Janem Brolem, o problemach i perspektywach ustawodawstwa pracy w świetle prawa sądowego; RW PRON w Łomży — na naradę z udziałem przewodniczących rad PRON, OKON oraz kierownictw organizacji społecznych — uczestników zbiorowych Ruchów: Klub Publicystów Lotniczych i Dowództwo Wojsk Lotniczych — na seminarium o roli i zadaniach służby inżyniernej we współczesnym lotnictwie wojskowym; Klub Publicystów „Przyjaźń” — na spotkanie z wicepremierem Januszem Obodowskim, który przedstawi aktualne problemy współpracy gospodarczej z krajami RWPG; Klub Dziennikarzy Naukowych — na sesję poświęconą radiacyjnemu utrwalaniu żywności.

zdanie tygodnia

— Nawet w rodzinie trzeba mieć układy.

Marek Sijko z Zambrowa

myśl z atestem

„Najśmielej wygłaszamy cudze zdania, bo wiemy, jakie wywołują wrażenie.”

Feliks Chwalibóg



PODUPADŁY ARYSTOKRATA

W osiemnaście lat po śmierci autora „Chaty kurpiowskiej”, „Mazurskim szlakiem”, „Kurpi”, redaktora „Dziennika”, „Gościa Puszcząńskiego” i „Gońca Pogranicznego” — w setną rocznicę jego urodzin — pojechaliśmy do Nowogrodu.

„Nowogród wygląda jak ten zabiedzony arystokrata, z brakami w garderobie i obuwiu, ale choć podupadły, miejscami jak żebrak obdarty, krzywy w wyglądzie, lecz pomysłowy, czym był w kwintę lat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej [...] — hardo patrzy w przyszłość i imponująco prezentuje się z daleka” — pisał Adam Chętnik w roku 1939.

Dziś nikt tu nie cytuje tego zdania, jak również następnych: „Niemcy w 1915 roku postanowili zrobić w Nowogrodzie porządek. Powstał plan regulacji miasta i odbudowy ze zniszczeń wojennych. Na szczęście uciekli do Vaterlandu. Nowogród sam się odbudował. A mając widoki na piękne miasto, został nędzną mieściną”.

Za kilka miesięcy od daty opublikowania książeczki „Nowogród” (z niej pochodzą powyższe cytaty) burza, która nadejdzie od strony Vaterlandu, po raz drugi zmiecie miasteczko z powierzchni ziemi. Jakby na przekór zwiastującym ją pomrukowi Chętnik stawia pytanie: „A czyż sami, bez Niemców, naprawdę nie umiemy”.

ZMIENIĆ OBLICZA MIASTA?

Najpilniejszym jest wykonanie planu regulacyjnego miasta: ustalenie szerokości ulic, wyprostowanie ich, zastawienie miejsca na chodniki, wytknięcie nowych placów publicznych, ogrodów, skwerów”. Marzyło się Chętnikowi miasto piękne i dostatnie, harmonijnie łączące rozwój gospodarczy z oświatą i kulturą; stolica Puszcz, zamieszkała przez ludzi mocnych wiedzą o przeszłości, świadomych swojej roli w teraźniejszości.

W południe miasto wygląda jak wymarłe. Ci, którzy nie pojechali rano do pracy w Łomży, tłoczą się teraz do podmiejskiego „czerwonia”. Kilku turystów podziwia widok ze skarpy na Narew i rozrzucone na przeciwnym brzegu zagajniki, które ongiś były Puszczą Zieloną. Do Jadwigi Chętnikowej przyjechała kolejna ekipa filmowa; od kilku dni rejestruje wesele kurpiowskie. Pani Jadwiga ma urwanie głowy, bo wzięła na siebie obowiązki „dostarczenia” filmowcom kompletu artystów ludowych, a o takich coraz trudniej. Ma dużo szacunku dla filmowców za ich mozolną pracę; czyż nie w ten sam sposób mozolił się Adam, żeby „Każy światły Puszczak nie wstydział się powiedzieć: Kurpiem był mój dziad i ja Kurpiem jestem!”?

Traktuje zatem z życzliwością każdego, kto wykazuje zainteresowanie kulturą ludową. Wydaje się jej, że w ten sposób wypełnia wolę męża. Od skansenu, gdzie na wystawie pomieszczony jest niebawem dorebek naukowy i publicystyczny inicjatora i założyciela Związku Puszcząńskiego, na cmentarz z kapliczką wykonaną z dębu wydobytą z dna Narwi — jest spory kawał drogi. Zanim staniami przed kapliczką, pani Jadwiga wyrecytuje mi drżącym głosem wiersz poetki ludowej z Podkarpacia, Małwy Barycz:

„Kiedy Narew rozlewa swe wody,
kiedy pieśni kurpiowskie i taniec,
budzi Chętnik w duszy swego ludu
patriotyzm jako pomocnik i
polskości szaniec...”

A ja powiem: — Chcę się prze-
konać, na jakim gruncie wyrosły
wszystkie te dokonania Adama
Chętnika, na jakim fundamencie o-
parł swe myśli: dlaczego wyznał w
zapiskach, sporządzonych pod ko-
niec życia: „W życiu swoim

NIE KROCZYŁEM PO RÓŻACH.

Choć znajdowałem i ludzi życzli-
wych, to jednak w większości spo-
tykałem takich, którzy nie dali mi
pracować, nie dali iść naprzód, ci-
kali pod nogi kamienie i głazy albo
rzucali się na mnie ze złością, za-
wiścią i niezrozumiałą nienawiścią”.

Pani Jadwiga słucha, kiwa głową,
mówi: — Dobrze, że pani nie po-
chodzi stąd.

Gdy dopytuje się, dlaczego — mil-
czy. Nie ukrywa jednak, że nie jest
zachwycona moją deklaracją. Wszy-
stkie myśli Adama ona nosi w ser-

cu i strzeże przed tymi, którzy chcą
je przyszyć, wypaczyć, wykorzy-
stać do doraźnych celów. Jest prze-
konana, że jeszcze nie przyszedł ich
czas. „A może już minął — odzywa
się coś we mnie, za co czuję do sie-
bie niechęć — tak jak przemienili
ci wspaniali tancerze, śpiewacy i
gawędziarze z Puszcz, których sa-
morodny kunszt markują teraz
przed kamerą filmową potomkowie
kurpiowskich rodów?”

Jaki był zatem świat, w którym
urodził się Adam Chętnik? „Urodzi-
łem się w osadzie (miasteczku) No-
wogród powiatu Łomżyńskiego wo-
jewództwa białostockiego w dniu 15
grudnia 1885 roku. Była to ze
wszech miar ciekawa osada rolni-
czo-rzemieślnicza i rybako-handlo-
wa, z drobnym przemysłem miej-
scowym. W dobre czasy liczył do
4 tysięcy mieszkańców i ok. 300 z
górną osiadłości. Zbudowany był z
drzewa”.

MIEJSCE URODZENIA

Urodził się w czasach, kiedy mie-
szkańcy Puszcz przymierali głodem,
a po całym kraju zbierano
datki i różne składki na „głodnych
Kurpiów”. Henryk Syska tak napi-
sał o tym w książce „O czarne wo-
dy Narwi”: „Ułynęło wiele tygod-
ni i miesięcy, zanim wieść o głodu-
jących gromadach przeniknęła do
publicznej wiadomości. Pośród
wszystkich możliwości przetrwania
przednówka najszybszą i najdostęp-
niejszą okazała się żebranina. W
pojedynkę, rodzinami, dobraną kom-
panią na piechotę z workiem na
plecach lub wasagiem — jak popa-
dło. Zbiórów szukanie jalmużny
spotkało się wreszcie ze szlachetno-
ścią filantropii”.

„Kurier Codzienny” z kwietnia
1881 r. opublikował list otwarty

nie ma kartofli. Zgnilo siano. Wy-
ginęły raki w rzekach”.

Skuteczniejszym antidotum na nę-
dź niż akcje warszawskich filan-
tropów była

EMIGRACJA ZAROBKOWA.

Adam Chętnik napisał w roku
1924: „Przed wojną w gminie Wach,
liczącej 12 tysięcy mieszkańców, do
Ameryki wyemigrowało 2 tysiące,
ze wsi Dylewo, liczącej 175 domów
— w Ameryce było do roku 1912
ok. 400 osób, z gminy Nasiadki, li-
czącej 7,6 tys. ludności, wyemigro-
wało 1567 mieszkańców”.

Nędzy towarzyszyła ciemnota. Ko-
respondent „Ech”, podpisujący się
„Kurp — mieszkaniec Dylewa”, na-
pisał w marcu 1901: „Nadchodząca
wiosna nie wpłynie zdaje się na
polepszenie naszego bytu. Ciemnota
i niezaradność ludu w naszych o-
kolicach nie zmniejsza się bynaj-

mniej, lecz zwiększa. Na każdym
kroku znać apatię i ruinę. Tu dom
na głowy się osuwa, z innego do-
mownicy się wynieśli. Szczególniej
godni jesteśmy politowania we
wszystkich sprawach, wymagających
jakiejś takiej solidarności”.

Na poparcie swej tezy korespon-
dent „Ech” przytoczył następujący
przykład: „Przy separacji gruntów
rząd oddał nam do użytkowania
284 morgi nieużytków, porostych
choiną i jaluwcem. Nikt nie szcze-
dził tego zalesienia. Wyniszczono,
wycięto wszystko. Dziś z tego pu-
stkowi wiatr zwiwaja masy piasku,
grożące naszym polom. Gospodarze
zgadzili się wprowadzić pustkowie
zalesić, niewiele jednak z tego po-
żytku. Co jeden zasadzi, drugi
przyjdzie i wytnie”.



Stanisława Skarżyńskiego, szlach-
cica, właściciela Popowa: „W roku
zeszłym włościanie powiatu ostro-
łęckiego i kolneńskiego parafii My-
szyniec i Kadzidla, Kurpiami zwa-
ni, ulegli klęskom gradobicia i po-
żarów tak wielkich, iż w niektórych
wsiach, całe zbiory literalnie znisz-
czone zostały. Bez pomocy na więk-
szą skalę zorganizowanej obojęt-
nie może”. Alarmującą korespon-
dencję z Puszcz, pisał Dominika
Staszewskiego, zamieściły „Echa
Płockie i Łomżyńskie” w 1901 r.:
„Kłęska nieurodzaju. Przepadły ozi-
miny! Są wie, w których dwa razy
sadzono kartofle i obydwa sadzenia
wyginiły. W wielu wsiach literalnie

„Pan Bóg zasmucił, pan Bóg po-
ciesz”. Czy Wincenty Chętnik, oj-
ciec Adama, podzielał ten sposób
myślenia o kurpiowskiej nędzy?
„Trzymorgowy rolnik i cieśla, za-
cny i mądry człowiek” — tak za-
pamiętał go i uwiecznił we wspom-
nieniach Bohdan Winiarski. Dzięki
jego rolniczym talentom i morder-
czej pracy — bogata w potomstwo
rodzina Chętników głodem nie przy-
mierła. Budował ludziom domy,
naprawiał w kościołach organy,
przygrywał na weselach, strugał
skrzypce i inne instrumenty. Był
rzemieślnikiem-artystą.

Adam wspominał: „Za moich cza-
sów młodych Nowogród był — jak

to mówią — zabity deskami od dal-
szego świata. Nie miał ani dróg
szosowych czy żwirowych, ani ko-
lejek. Drogi piaszczysto-błotniste i
splawne rzeki były odwiecznymi
środkami komunikacyjnymi”.

Rodzaj zajęcia zmusił Wincentego
do wyjścia z nowogrodzkiej opłot-
ków i przemierzania piaszczysto-
błotnistych dróg Puszcz. Gdy A-
dam podroził, stał się pomocnikiem
w robocie. Na szlaku spotykali róż-
nych ludzi. W Nowogrodzie zaczę-
ło pojawiać się nielegalne czasopis-
mo „Polak”. Ale najpierw pojawiło
się w Puszcz „Zaranie” a w nim
można było przeczytać: „W naszych
łomżyńskich stronach ogromny po-
wstach zastój. Lud śpi, więc też
nawet endecy nie kwapią się dzia-
łać wśród niego. W lata wolności-
we pomyślała endecja o Kurpiach.
Zakwaterowała się do Dylewa,
szumnie zapowiadając, co to ona
dla Kurpiów robi. Właściwie my-
ślała jeno o tym, żeby Kurpia za-
prze do swojego wózka — niech-
by go ciągnął”.

Inny korespondent donosił: „Sty-
szę, że gdzie indziej panowie z to-
warzystw rolniczych zakładają chło-
pom kółka rolnicze. Że to niby dla
onego chłopu wiele świadczy. U nas
i tego nie ma. W całej guberni łom-
żyńskiej założyli aż... 18 kółek!”

I jeszcze jeden charakterystyczny
list: „U nas zaś zaczęli gnębić za-
raniarzy niektórzy księża. Mam
właśnie kolegę w parafii Wizna,
gdzie proboszczem jest ksiądz Len-
do, że zapowiedział, że zaraniarom
nie będzie święcił na Wielkanoc. A
że znalazł ich w Bronowie, więc
gdy tam był, w każdym domu, gdzie
święcił, pytał: a są tu doniczki za-
raniarzy? — Ludzie mówili, że nie
ma, choć pono byli, więc święcił.
Aż Wiśniewski zapytany, czy są za-
raniarskie doniczki z jadem wiel-
kanocnym, odpowiedział, że są”.
Pismo deklarowało się jako ludowe,
nazywając endeków

PAŃSKIMI I KSIĘŻOWSKIMI SŁUGAMI.

Niejaki J. Grabiec — w artykule
„Ludowy i idea ludowa” (nr 17 z
1913 r.) — napisał wprost: „Ludow-
cy w opinii endeków i księży to
diabły z piekła rodem, sługi Lucy-
fera. Przekleństwa padają z dworu
i plebanii [...]”.

Czy Wincenty Chętnik podzielał
poglądy publicystów z „Zarania”?
Wspominał Adam: „Pamiętam lata
1904—1905, stałe rewizje policyjne w
domu rodziców, poszukiwania «Po-
laka» i innej podobnej nielegalnej
literatury, wreszcie aresztowanie i
więzienie ojca”. W książce „Jak lud
się budził” (1919) dodał: „«Polaka»
sprowadzono wprost z Krakowa,
przez Prusy, której to niebezpiecz-
nej pracy podejmowali się pogra-
niczni Kurpie. Setki numerów tego
pisma wędrowały przez Narew i
miasteczko, a niejednokrotnie ra-
zem przybłąkało się i parę rewol-
werowców”.

Tymczasem „Zaranie” głosiło:
„Ciemnota panuje. Każdy myśli o
wzbogaceniu siebie kosztem dru-
giego. Bodaż mu życie odebrać, aby
tylko zadowolić siebie (tu opisy
morderstw i gwałtów). Bracia czy-
telniczy! Kto tej dzikości winien? Ja
powiadam, że ciemnota i wychowa-
nie niżej zwierząt!”

Na takie to sprawy natykał się
Wincenty Chętnik z młodocianym
synem swoim, Adamem, przemierza-
jąc piaszczyste łąki, błotniste je-
sienią i wiosną gościeńce puszczań-
skie. Albowiem, jak podał Zofia
Niedziałkowska: „W roku 1914 by-
ła na Kurpiach, zaledwie 6 km szo-
sy (na trasie Ostrołęka—Myszy-
niec)”.

Z PIÓREM NA NĘDZĘ

Z okazji setnej rocznicy urodzin
Adama Chętnika — w Łomży, z
inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół
Ziemii Łomżyńskiej, odbyła się se-
sja popularnonaukowa. Charaktery-
zując dorobek życiowy założyciela
skansenu w Nowogrodzie i muzeum
w Łomży, autorzy referatów wywo-
dzili jego postawę i pasję społecz-
nego działania wprost z doświadczeń
dzieciństwa i wczesnej młodości.
Wiedza o Nowogrodzie i Kurpiach
jego dzieciństwa, poparta studiami
historycznymi i etnograficznymi,
inspirowała Chętnika do walki sło-
wem i piórem o gospodarcze i kul-
turalne podźwignięcie regionu.

MARIA KACZYŃSKA
Fot. ZYGMUNT DUDO



kłopoty z farbą

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Piątnicy prosi o sprostowanie i ujawnienie informatora notatki zamieszczonej w tygodniku „Kontakty” (nr 40/85, rubryka „Śpięcia”) o następującej treści:

„Szkoła Podstawowa w Piątnicy zakupiła w Łomży 5 litrów farby olejnej. Z braku własnego transportu wynajęła do jej przewozu bagażówkę i zapłaciła za kurs dwa tysiące złotych. Łomżę od Piątnicy dzieli 3 kilometry. Co kilkanaście minut w obie strony kursują «czerwoniaki», którymi codziennie dojeżdża do pracy kilku pedagogów. Niczego nie insynuujemy, niemniej jesteśmy zdania, że najbliższe lekcje wychowania obywatelskiego powinni przeznaczyć na omówienie ekonomicznych zalet oszczędzania, zwłaszcza konieczności odzysku makulatury w związku z dynamicznym wzrostem emisji banknotów.”

Powyższa notatka jest nieprawdziwa z tego tytułu, że Szkoła Podstawowa w Piątnicy nigdy nie przewoziła 5 litrów farby olejnej bagażówką i nigdy jeszcze nie zapłaciła za jeden kurs transportu bagażówką Łomża—Piątnica dwóch tysięcy złotych. W związku z powyższym treść tej notatki poważnie znieważa kierownictwo szkoły, jak również nauczycieli, którzy nie muszą korzystać ze wskazówek tygodnika „Kontakty”; podstawą pracy nauczyciela na lekcji nie „wychowania obywatelskiego” a wiedzy o społeczeństwie jest program nauczania zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Uważa się, że informator „Kontaktów”, skoro był odważny podać błędną notatkę na łamach tak popularnego tygodnika, nie stchórzy i ujawni swoje personalia oraz przeprosi szkołę w Piątnicy, która naprawdę ma duże osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej. Rada jest taka: by informator obejrzał się po swoim podwórku i zobaczył, co w trawie piszczy.

mgr MIECZYSLAW
BRUSZKIEWICZ
dyrektor Szkoły Podstawowej
w Piątnicy

Od redakcji: informację o perypetiach szkoły z farbą i kosztach jej transportu usłyszeliśmy w wystąpieniu inspektora oświaty i wychowania w Piątnicy na sesji WRN (ujawniamy informatora, gdyż było to wystąpienie publiczne). Przepraszamy z powodu nieprawdziwości podanych faktów dyrekcja może się więc domagać tylko od niego.

sprzedaż mleka w Zambrowie

Nawiązując do notatki zawartej w „Śpięciach” („Kontakty” nr 30/85) informuję że w Zambrowie 19 sklepów rozprowadza mleko, z tych 5 prowadzi sprzedaż całodzienną (od 6.00 do 20.00), a 14 tylko w godzinach rannych. W niedzielę 6 placówek sprzedaje mleko w czasie od godz. 6—7.00 do 9.00. Informacje o powyższym wywieszane są we wszystkich punktach sprzedaży.

W okresie od stycznia do czerwca br. dokonano zwrotu ze sklepów do mleczarni 6422 litrów mleka, co nie może świadczyć o jego braku. Na przestrzeni omawianego okresu jest to pierwsza informacja o braku mleka, a stwierdzenie, że „w godzinach popołudniowych nie uświadczysz w sklepach butelki mleka”, jest wprost niewiarygodne. Być może klient szukał po południu mleka w tych sklepach, które jego sprzedaż prowadzą w godzinach rannych.

W celu uniknięcia marnotrawstwa, w uzgodnieniu z Wydziałem Handlu Urzędu Miasta i Gminy, tylko określone placówki, posiadające wymagane warunki, utrzymują mleko w sprzedaży przez cały dzień; pozostałe zaś w godzinach rannych. Tak jest we wszystkich miastach Polski.

Brak określenia, którego punktu dotyczy sprawa, utrudnia mi udzielenie bliższej informacji na ten temat. Proszę więc o odesłanie osoby zainteresowanej na rozmowę osobistą lub telefoniczną, a wtedy zaszłość szczegółowo omówimy i wyjaśnimy wszystko, co nie zostało zawarte w niniejszym piśmie.

ALICJA MALINOWSKA
wiceprezes Zarządu PSS „Społem”
w Zambrowie

BRZUCHO

— Popatrz pan — stary Głazewski spuszcza kalesony. Blizna sięga od wyliniatego krocza po pępek. Tu porznięli brzucho. Od przedwczoraj pod pępkiem swędzące czerwone krostki. To samo na dloniach, między palcami.

— O Jezu, całkiem poszaleli! On człowiek schorowany, więc czy to możliwe, żeby za sąsiadami z nożem po polu ganiał? Jeden był tylko we wsi, co go na nowiu nachodziło: szlachcic, jak on, zagrodowy, Stanisław ś.p. Mościcki. Szalony. Doistnie, można powiedzieć, ryczał. A w sam front wygnał żonę z ziemianki ciasto na chleb rozczyniać. Zerty był.

PRAWDZIWY POLAK

Tybory Zochy. Pszenno-buraczana równina i las Boża Męka. Chałupa Konarzewskich pod strzechą, jeszcze za Szalonego postawiona. Na ścianie, pośród pamiątek świętej komunii, portret kaprała Konarzewskiego Władysława z 14 dywizji artylerii konnej. Dębowy wieniec, „Honor i Ojczyzna”. Pocisk, który zabił tęciową, przebił ścianę w tym właśnie miejscu, gdzie wisi to zdjęcie.

Teraz tak: on opowiada, jakim wykwinym był żołnierzem, a ona: „Stary, ty zamknij gębę, bo wcale nie o to się rozchodzi”. I pac go, pac na odlew, a jemu się głowa kołysze. Wykwinym był żołnierzem i prawdziwym Polakiem, do trzeciego pokolenia sprawdzonym, czy chrześcijanin, czy nie złodziej. A jak generał Kleberg rozkazał broń złożyć, szalu takiego dostał, że płakał i strzelał na oślep. Nawet świadkiem w sądzie nie był, a nie tam żeby stawać do sprawy. No i masz:

pac, z prawa i z lewa. Jego Miodusy Stasiowieta stąd pięć kilometrów leżą, a ona na swoim, dziedzińska. On miał konia, ona krowę. A teraz mają tak: osiem krów i dziewięć koni. Woda w studni bełtoła, całkiem niemożliwa do picia. A pięć muszą tak: krowa na dzień dwa-trzy wiadra, czasem lepiej, koń

zaś zwyczajnie — dwa wiadra, czasem lepiej. I o to się rozchodzi.

WROGIE USPOSOBIENIE

Przyjechał do redakcji. Mówił i mówił o tej studni, w końcu rozłożył ręce: — Jak mam żyć?

Trzeba na to, mówił, karygodności, na ten gnój, co z obory Głazewskich spływa na jego podwórko, na kiszonkę, z której soki zatruty wodę w studni; i na ten napad na polu z nożem w ręce. Na to wrogie usposobienie.

Teraz on, stary kapral, o swoim honorowym plutonie, a jego Franciszka — o nożu. Noż nie był ani duży, ani mały, ale z tych większych, cłyba scyzoryk. Stary Głazewski wracał od krów, a ona z córką piła buraki. Nożem potrzasał i wyzywał od rozmaitych, a jej dopiero w tej chwili przyszło do głowy, jak się powinna zachować. Trzeba było mianowicie drzeć się: ratunku, zabił mnie, pogotowi! A tak, bez świadków, stary się noża wypiera, jeszcze swoje brzucho obnaża z godnością i Szalonego z grobu porusza.

— Z czego to może się brać — pytam — takie wrogie usposobienie człowieka?

— Z zazdrości — słyszę. Rozglądam się po tej stuletniej chałupie i nic nie widzę, czego by tu można zazdrościć.

Z pięciorga dzieci została tylko Cecylia i w lata weszła, widłami nauczyła się machać jak chłop, ale kto weźmie Cecylię dla sześciu hektarów ilastej ziemi, ośmiu krów i dziewiętego konia? Krów niezadługo będzie siedem albo i mniej, bo matka mówi, że się ze wszystkim wyprzeda, a sprawiedliwość znajdzie. Pod buraki musowo orać głęboko, a koniem tej ziemi Cecylia akuratnie nie zorze.

U Głazewskich ciągnik i nawet samochód. Inaczej było, jak żył Szalony. Stary Głazewski, mówią, pil na zabój, a jego żonka przychodziła nawet grzebień pożyczając. Dziś młody do siły przyszedł i za dawną biedę się mści.

DERTE

Dziadek podciąga troki. Gruczoł krwawiący na pęcherzu, skurecz załowy w sercu i te świerzbiące pod pępkiem krostki — doistne świadectwa dobrej woli. I jeszcze biuletyn z pieczątką ZSL-u, który przysłał mu z gminy przed wyborami.

Sąsiad przyszedł, zbawidowiec, więc rozmowa jest o okopach, o niewoli, o nożach wbitych w piersi i w plecy Ojczyzny. A zaraz znów o Szalonym, jak zabita od szrapnela żonę za stodołą w korycie pochował. On kołtuniasty był i z kołtuna brało się jego szaleństwo. Kołtun zaś bierze się z cugu. Cug na polach uszuje między wierzbami, wpadnie do chałupy, owionie człowieka, potem drze po kościach, gnaty wykręca. Kołtuniasty robi się derty. Derty był, powiadają, stary Mościcki i derty jego dzieci. Derty mają charakter nerwowy, nie zgodne są, niemożliwe do życia. Same się nie dorobią i innym nie dadzą. Jakby, na przykład, było jeszcze gestapo, to dertego raz-dwa by partyzantka zatlukła, bo derty na ludzi donosi. A w tej studni woda sama z siebie zaskórna, zaś soki z kiszonki płyną, bo jest teren zboczyści; pod górę przecież nie pójdą! Gnojówka płynie z obory, bo jest hodowla, nie to, co u Konarzewskiego, który od lat nie trzyma w chlewie ani ryja, tylko lata po sanepidach. Derty strasznie.

Na polu czarne błoto, a na pięcu zagnojone onuce. Drewniane klumpy lepsze od bosych stóp, gumki — od klumpów. Postęp jest i melioracja od lat pięciu; lekarze nie wierzą w kołtuny.

U babci Ostrowskiej na podwórku błoto najobfitsze, pszenno-buraczane. Ona wie dobrze, dlaczego ludzie są derty: — którym biedniejszy, temu zawsze fajdali na głowę. Tak było i jest, bo to od Boga.

GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

DERTE



co po krytyce



Wnioskom nie było końca

Z biuletynu „Głos Ludowca”, wydawanego przez WK ZSL w Łomży: **MOST OCZEKIWANY PRZEZ PO-KOLENIA.** Spełniły się wreszcie marzenia mieszkańców kilkunastu wsi, położonych w gminie Wizna.

Most jest drewniany, dość wąski, ze stromym podjazdem, który zostanie rozbudowany. Od strony Bronowa widnieje hasło, ułożone z białych liter na zielonym tle: „Sami sobie”.

Młody chłopak na ciągniku z przyczepą pełną siana: — Pierwszy raz dziś jadę. Jak mostu nie było, jeździliśmy na Wiznę i Grady, ze 20 kilometrów. Teraz mamy bliżej o połowę.

Stary człowiek na furmance: — Jest most, jest życie. Dawniej trzeba było od trzeciej rano do południa czekać w kolejce na przeprawę promem i płacić przewoźnikowi: 400 złotych za duży ciągnik, 300 za mały i 200 zł za furmankę. Jak już kto rano się przeprawił, dopiero na noc do domu ściągał. Chyba że deszcz zaczął padać. Krowy jak na wiosnę się wygnały, to dopiero jesienią nazad. Teraz będzie można i kilka razy dziennie zganiać. Co tu dużo gadać: mordęga była!

„Głos Ludowca”: „Wnioskom, prośbom i postulatami w sprawie budowy mostu w Bronowie nie było końca. Władze wciąż tłumaczyły się brakiem środków na ten cel i innymi powodami”.

Wincenty Gańczyk, działacz ZSL z Janczewa: — Com ja się o tym moście nagadał! A oni w kółko: nie można i nie można, bo nie ma za co.

Niektórym most był wyraźnie nie na rękę

— Postanowiliśmy udowodnić, że można — mówi Witold Leśniewski, wiceprzewodniczący WK ZSL.

„Głos Ludowca”: „Nie ulega wątpliwości, że stało się to głównie za sprawą prezesa WK ZSL w Łomży, Czesława Gartycha. Ten niezmordowany w inicjatywach społecznych człowiek zrozumiał mitrę rolników z Bronowa, Niwkowa, Janczewa i pozostałych okolicznych wsi, posiadających łąki i pastwiska po drugiej stronie rzeki”.

Powstał Społeczny Komitet Budowy Mostu, który uzyskał od rolników z 14 wsi obietnicę wsparcia finansowego i udziału w czynnie społecznym.

Witold Leśniewski: — Pozwolenie i projekt techniczny załatwiliśmy w ciągu dwóch miesięcy. Znaleźliśmy wykonawcę: brygadę saperów. Od ministra leśnictwa uzyskaliśmy zgodę na zakup drewna.

„Głos Ludowca”: — „Prezes Gartych wraz ze Społecznym Komitetem Budowy poczynił też odpowiednie starania w Warszawie, szukając środków finansowych”.

Witold Leśniewski: — Kilka wyjazdów do centrali PZU i... decyzja o przyznaniu 5 milionów złotych. („Została udzielona, w drodze wyjątku, pomoc finansowa z funduszu prewencyjnego PZU”).

Ale to za mało. Witold Leśniewski jest wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej. „Wrzucił temat” na posiedzeniu Prezydium WRN-u: dofinansować budowę w Bronowie kwotą 5 milionów złotych z nadwyżki budżetowej. Trafiał na oponentów. Dowiedział się, że właściwie nikomu w Łomży tak bardzo na tym moście nie zależy. Niektórym był on nawet wyraźnie nie na rękę. Ale cóż, jak czyn społeczny, to trzeba dofinansować.

Było już 10 milionów. Rolnicy również gromadzili środki i przeznaczali na budowę fundusze wiejskie. „Głos Ludowca”: „I oto w niedzielę 11 sierpnia przed południem do Bronowa zjechał pododdział saperów pod dowództwem majora Bogusława Szewczyka. Dopiero wtedy ostatecznie uwierzyli, że będzie most na Narwi”.

Prace postępowały błyskawicznie, a prezes Gartych znów pojechał do Warszawy. Konsekwencją tej wizyty: „PZU — Oddział Wojewódzki w Łomży przekazuje kwotę 5 mln zł...”

Naczelnik też krwi im napsuł

Soltys z Bronowa: — Ja tam do gazetów nic nie powiem. O czym tu jeszcze gadać?

— No, o tym, jak budowaliście. — Ja tam nic nie wiem. Olszewski wie.

— Dlaczego nie chce pan porozmawiać?

Soltys się uśmiecha. Żeby porozmawiać, trzeba się umyć, przebrać w odświętne ubranie i usiąść przy stole. A on jest brudny, bo właśnie wrócił z pola. Zaniedbał się w robocie przez ten most, więc najlepiej będzie, jak sobie pójdzie, bo jeszcze bardziej się zaniedba.

Kobieta w średnim wieku, która zaszła do soltysa po świadectwo na konia, przychodzi mi z pomocą: — Cała wieś pracowała. Po drzewo aż za Pisz jeździli. Dopiero jak jeden chłopiec miał ten wypadek, że ciągnik mu zgniotło, to przestali te kłoce wozić i wynajęli samochody. Potem było korowanie tych kłoców. No i most jest, o czym tu jeszcze mówić? Wojsko ładnie się spisało.

W końcu jednak również odsyła mnie do Olszewskiego: — On wie najlepiej, bo najwięcej się napracował.

Andrzeja Olszewskiego, skarbnika Społecznego Komitetu Budowy Mostu, zastaję przy rozładunku ziemniaków: spóźnione wykopy z powodu tej budowy. Nie wygląda na

skiego i innych członków Społecznego Komitetu — karygodne. Po zakończeniu prac przy budowie zostało sporo drewna budulcowego i dwadzieścia pięć metrów sześciennych obrzynków. Umówili się, że naczelnik przysła rzeczoznawcę, który oszacuje wartość materiału. Drewno miało być przeznaczone na budowę ośrodka zdrowia w Bronowie, a obrzynki — sprzedane rolnikom na licytacji.

— Chcieliśmy mieć środki na konserwację mostu — potwierdza wersję Olszewskiego Wincenty Gańczyk. — Choć mówiąc prawdę, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby Olszewski wziął sobie trochę. Za tę robotę, co dla ogółu wykonał, sprawiedliwie by mu się należało.

Drewno leżało przez jakiś czas nad rzeką bez dozoru. Podobno były kradzieże. Naczelnik, zamiast przysłać rzeczoznawcę, przyjechał z milicją i zabrał wszystkie obrzynki bez mierzenia i szacunku; twierdził, że dla szkół na opał. Oni tego naczelnikowi nie mogą wybaczyć.

Mieczysław Grabowski, członek Społecznego Komitetu: — Ludzie w

ciach. Przykre tylko to jest, że szkoła od problemów wsi się izoluje. Dawniej inaczej bywało.

Biorąc wszystko razem: ten wysiłek z jednej strony i znajomość kulis sprawy (bo Olszewscy mają w domu telefon i z nimi bezpośrednie kontakty) — przesyłał prezesa Gartycha, wydając dyspozycje, a z drugiej — tę atmosferę na miejscu, zwłaszcza w końcówce, no i postawę naczelnika, Andrzeja nie wytrzymał: — Nie poszedłem na uroczystość otwarcia mostu — mówi. — Specjalnie wyjechałem ze wsi.

Grabowski poszedł, ale był tylko nad rzeką, przyjęcie ominął. Jedynie Gańczyk wytrzymał do końca w swojej roli przewodniczącego Społecznego Komitetu i nawet wygłosił przemówienie.

Naczelnik gminy Wizna, Tadeusz Modzelewski, nie przyjmuje do wiadomości zarzutów, wysuwanych pod adresem Urzędu i jego osobistości przez członków Społecznego Komitetu. Decyzję o przekazaniu obrzynków szkołom na opał uważa za słuszną i rozsądną: — Gdyby doszło do licytacji, dopiero powstałyby ważne i spory! Chcieliśmy uchronić od nich tę społeczność.

Podjazdy

Sposób finalizowania sprawy mostu, a zwłaszcza rozdział honorów i zasług, nie podoba się naczelnikowi. Fakty świadczą bowiem, według naczelnika, o tym, że ktoś wykonywał podjazdy, żeby pomniejszyć udział Urzędu w tym przedsięwzięciu. Komuś bardzo na tym zależało, żeby go zdyskredytować.

— Więc, po pierwsze — wylicza naczelnik — zaczniemy od tego, że udział środków własnych ludności przy budowie mostu w Bronowie nie wyniesie 30 proc., wymaganych przy inwestycjach czynowych. Główne środki, a więc te 10 milionów z PZU i 5 z WRN-u, to środki państwowe.

Różni się więc zasadniczo naczelnik w swoim poglądzie na to, co państwowe, od chłopów z Bronowa. Po drugie: ile razy pojechał, żeby ludzi mobilizować do czynów społecznych (na przykład: chciał, żeby nie dokończony jeszcze podjazd na most był wykonany w czynie społecznym), zawsze znajdował się ktoś, kto przyjeżdżał i go kontrował: „Po co w czynie, są na to środki państwowe!” Więc on nie rozumie tej dętej propagandy o zryw mieszkanców i tak dalej, ani tych wypowiedzi w gazetach: „Naczelnik nawet gwoździ nie załatwił”.

To jest doprawdy bardzo krzywdzące, zwłaszcza gdy się zważy, że pani Barbara Cwik, zajmująca się w Urzędzie sprawami nadzoru budowlanego, osobiście zdarła podczas budowy w Bronowie trzy pary butów. A jeśli już o te gwoździe chodzi, to nie raz ładowali je gołymi rękami pracownicy Urzędu.

Barbara Cwik: — Lepiej nie robić niż robić cokolwiek. Gdy nie było mostu, o piętnastej wracałam do domu. Jak zaczęła się budowa, za te same pieniądze wracałam do domu o osiemnastej, i jeszcze mężowi i dzieciom musiałam się tłumaczyć.

Tadeusz Modzelewski: — Podejmowałem niepopularne decyzje, dlatego mnie odsunęto. Nasz wkład w budowę mostu był nie mniejszy niż ludzi z Bronowa czy WK ZSL-u. Należy, podczas uroczystości, w przemówieniach podkreślać ich zasługi, ani razu nie wymieniono Urzędu, więc nie pchałem się do przecinania wstęgi, stałem z boku.

Mimo moich nalegań Tadeusz Modzelewski nie zdecydował się nazwać po imieniu tajemniczego „ktoś”, który przed opinią publiczną pomniejszał jego zasługi.

A jedność niech się umacnia

Z przemówienia Wincentego Gańczyka podczas uroczystości oddania mostu do użytku, którą to uroczystość zaszczyciło dwóch wiceministrów, pierwszy garnitur władz wojewódzkich i kilku dyrektorów instytucji centralnych: „Ten most łączy nie tylko brzegi rzeki, ale łączy również ludzi. Złączmy ich w trudzie, w pracy dla siebie. Niech ta jedność trwa i umacnia się”.

MARIA KACZYŃSKA

DZIURA



W MOŚCIE

człowieka, który walczył przyczynił się do realizacji mostu marzeń.

— Drugi raz nie podjąłbym się tej roboty — wyznaje. — Nie warto ludzi uszczęśliwiać na siłę. Zwłaszcza takich, jak w Bronowie.

Konkretnie nic się nie stało, uspokaja mnie, bo most przecież jest, a to najważniejsze. Jeśli jednak konieczne chcą wiedzieć, to — po pierwsze — ludzie ze wsi nawalili. Najpierw było wielkie zainteresowanie, a nawet euforia: rolnicy się zobowiązali, że wpłacą na konto budowy po 5 tysięcy od hektara łąk za rzeką i każdy przyjdzie pomóc. Potem różnie było. Jedni zapłacili od razu, a inni do dziś zwlekają. Do roboty przychodzili przeważnie ci z Bronowa. Mieli najbliżej. Z początku przychodzili chętnie. Potem trzeba było prosić. Temu to wypadło, tamtemu owo. Przykre. Gdy doszło do końca, nikt ze wsi nie przyszedł ogarnąć terenu do uroczystości oddania mostu do użytku. Robili to pracownicy ZSL-u w Łomży.

Naczelnik Wizny też dużo krwi im napsuł. On, Olszewski, podtrzymuje to, co już napisali w innej gazecie: że Urząd Gminny w Wiznie zamiast pomóc, jeszcze utrudniał. A już to, co zrobił naczelnik na końcu, jest — według Olszew-

miastach mają mosty i wszystko, a po pięć tysięcy nie płacą i przy ich budowie nie pracują. A wieś to inna Polska? Ten most jest za społeczne pieniądze, bo przecież te miliony z PZU to też są społeczne pieniądze, ściągnięte od rolników, a naczelnik nam mówi, że on musi dbać o państwowe pieniądze!

Jakby tego jeszcze było mało, ludzie w Bronowie gadali: „Olszewski i Grabowski nabili sobie kabzy przy moście!” Taki to też wsi urok i specyfika, a społecznego działacza los. Zaś po przyjęciu pożegnaliśmy dla żołnierzy (po zakończeniu budowy) mówili: „Olszewska (matka Andrzeja) uszczęśliwiła siebie siedem kilo kielbas!”

Zona kierownika szkoły w Bronowie: — Pani Olszewska uważa, że wszystko wie najlepiej i wszystko robi najlepiej. Na przyjęciu dla żołnierzy pouczała kobiety, że źle do stołu podają. To po co teraz gada, że żadna nie chciała pomóc, jak była uroczystość oddania mostu? Każda chętnie by pomogła, nauczycielki też, gdyby inaczej to się odbywało.

Pani Olszewska: — Cośmy się napracowali, to nasza zasługa i powinność, a to, o co nas posądza, niech spadnie na sumienie oszczer-



kontakty
kontaktów

W nawiązaniu do pisma wyzywającego mnie do natychmiastowego opuszczenia zajmowanego mieszkania przy ulicy Bernatowicza, a będącego własnością Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, uprzejmie wyjaśniam:

To, że dotychczas zajmuję mieszkanie Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, nie jest wynikiem bezgranicznego do niej przywiązania, lecz koniecznością. Za mój brak miłości do Spółdzielni serdecznie przepraszam; jest on spowodowany raczej krótkim okresem zamieszkiwania w jej murach, a nie tym, że jestem człowiekiem całkowicie pozabawionym uczuć.

Klucz do nowego mieszkania przy ulicy Ks. Anny otrzymałem dopiero we wrześniu bieżącego roku. W Spółdzielni „Perspektywa” miano wątpliwości, co do słuszności decyzji Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o przyznaniu mi mieszkania. Wyjaśnianie tej kwestii między obiema Spółdzielniami zajęło dość dużo czasu, pomimo sprawnego działania w mieście poczty, telefonów i telegrafów.

Fakt, że już od lipca bieżącego roku jestem zameldowany w mieszkaniu przy ulicy Ks. Anny, należącym do Spółdzielni „Perspektywa”, nie oznacza, że mogę tam natychmiast zamieszkać. A to z następujących powodów: 1) Spółdzielnia „Perspektywa”, jak i inne spółdzielnie mieszkaniowe, oddaje mieszkania w tzw. stanie niewykończonym, 2) na doprowadzenie takiego mieszkania do stanu używalności potrzebne są materiały, które teoretycznie spółdzielnia powinna dostarczyć, a które praktycznie otrzymuje się w znikomej ilości lub wcale, 3) ponieważ materiały, o których wyżej, są „towarami deficytowymi” szczęśliwy posiadacz mieszkania musi je „zorganizować”, co w tłumaczeniu na język zrozumiały oznacza, że musi je ukraść lub nabyć od osób, które mają do nich dostęp

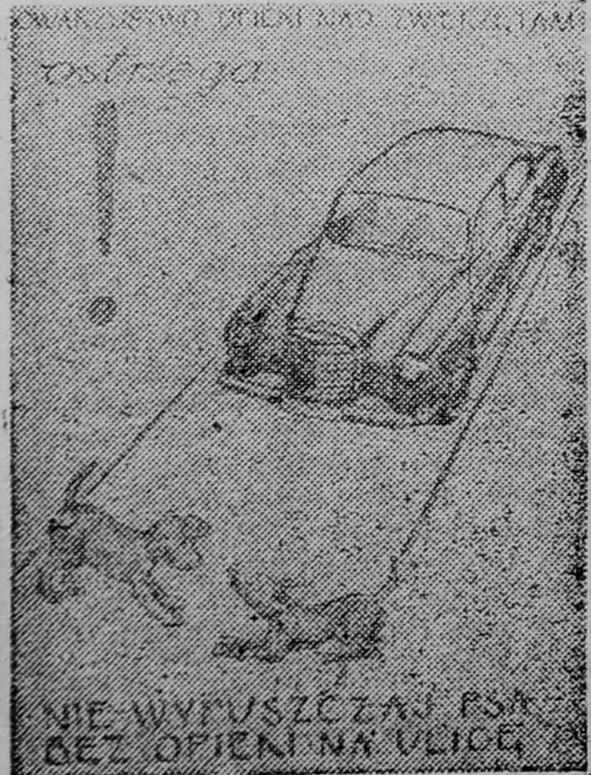
Na zasiedlenie mieszkania przy ul. Ks. Anny otrzymałem w Spółdzielni „Perspektywa” termin 3 miesięcy od daty otrzymania kluczu.

W związku z powyższym zwracam się z uprzejmą prośbą do administracji Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o zrozumienie mojej sytuacji i prolongatę okresu zamieszkania w jej lokalu. O ile obowiązujące w Spółdzielni przepisy uniemożliwiają podjęcie takiej, zgodnej ze zdrowym rozsądkiem, decyzji, uprzejmie proszę o rozłożenie na długoletnie raty nałożonych na mnie grzywien, ponieważ wykańczanie otrzymanego mieszkania wykończyło mnie finansowo.

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

★
 Uprzejmie dziękuję za opublikowanie mojej notatki dotyczącej bezpańskich psów („Kontakty”, „Kontaktów”, „Kontakty” nr 41). Przy okazji pragnę przypomnieć, iż miesiąc październik przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami został nazwany Miesiącem Dobroci dla Zwierząt. W załączeniu przesyłam — adekwatną do mojej poprzedniej notatki — ulotkę.

TADEUSZ PĄPROCKI
Tarnów



CIAG DALSZY ZE STR. 1

Zbawczy płyn przywraca akcję porodową, na pewno małe się nie udusi. Tylko spokój, spokój i jeszcze raz spokój. Moje dziecko może juratować ból. Ból, od którego człowiek zawsze chce się uwolnić, w tej sytuacji jest... szansą. Przewrotna natura!

Co to za światło, księżyc? Nie. Lampa. Zaciemnionę mrokiem nocy, czyby, plukane nieustannie deszczem, wyglądają jak tafla, w której pulsuje złoty krążek. Co za niepokojące uczucie, że jest to obrazek dobrze znany i zapamiętany... Ach, tak, już wiem: kiedy sprowadziliśmy się do Biedowa, w nauczycielskiej służbowce nie było firan. Deszcz lał tak samo i też było ciemno. „Na wsi wcześniej noc zapada, bo chłop rano wstaje i musi się wyspać” — żartował gospodarz.

Dobre to były czasy, dobrzy ludzie, dobre dzieci. Kto uczy na wsi, ten wie, jakie są; miewają zaskakujące horyzonty myślowe, a jakie są ciekawe świata, życia... Nielatwo było wyrwać je rodzicom i odciągnąć od codziennej harówki na bodaj godzinę po lekcjach, aby miały swoje kółka zainteresowań, jeździły na wycieczki, poznawały. „Po co pani dodatkowe kłopoty — dziwił się tamtejszy gminny dyrektor. — Zrobila pani szatnię, uruchomiła prysznice, urządziła pracownię, zgoda, ale po co na wsi stołówka? Kto z niej będzie korzystał?” A jednak korzystał.

— Jak się pani czuje? — lekar-
ka weszła tak cicho, że pacjentka
aż drgnęła na dźwięk jej głosu.

— Dobrze — mówi — trochę chce
mi się spać.

— Spać pani nie wolno, zresztą skurcze nie pozwolą. Jakby się zaczęły, proszę wołać.

Pamiętam wyprawę do teatru; nie to, że dwoma autobusami i jeszcze pociągami. Gdyby Andrzej ze mną nie jeździł, nie dałabym rady upilnować dwóch klas. O koleżeństwie nie od razu akceptowałam to, co robiłam. Kiedy dyrektor szkoły siedział na operacji, na peltiną jego obowiązki wyznaczył inni. Ależ to był czas: konferencja gminna, konferencja wojewódzka, IX 'Zjazd! Grono pedagogiczne już wtedy zamknęło się przede mną. Chyba bliższa byłam im była, gdyby nie miała tylu funkcji, nie jeździła, nie spotykała się, nie konsultowała i nie reprezentowała. „Dla czegoś mówiłaś o działkach; teraz wszyscy myślą, że wiejski nauczyciel nie uczy, tylko uprawia!” „Nieprawda. Podkreślałam, że nauczyciel na wsi powinien mieć taką motywację finansową, aby nie musiał hodować, uprawiać!” Cóż się dzieje z młodymi nauczycielkami! Wzemonie na hektary, chłopieją; po lekcjach biegań do świni, do obory. Kiedy mają pracować nad sobą? Publikacje, oceny, specjalizacje to gwiazdki na niebie...

Wniośłam niepokój. Oni chcieli zmian, ale żeby stały się same, bez ich udziału. Jakże zmienili zdanie, kiedy po dwóch latach żegnałam się z nimi. Jednego nie mogli zrozumieć: dlaczego odchodzę, skoro tak się potem wszystko dobrze ułożyło. Teraz odwiedzają mnie i nauczyciele, i rodzice, ale czy rozumieją? Nie wiem, ja zrobiłam tam swoje; mimo że jesienią 1981 w wyborach na dyrektora szkoły przegrałam. Andrzej zapłacił za to zdrowie, chorobą i rentą. On do dziś nie może pojąć, co wtedy kierowało tymi ludźmi, amok czasu? Ale jeśli zostałam mianowana dyrektorem w stanie wojennym, po jego odwołaniu musiałam odejść.

Co zrobić teraz? Znowu odejść? Jeśli zostaną, skąd wezmę siły? „Pamiętaj, córeczko, musisz być silna. Zawiści, głupoty i agresji nikt nie sieje, a przekonasz się, jak bujnie w niektórych ludziach rośnie. Trzeba wielkiej siły, aby je wypłenić” — mówił ojciec, którego idei i wiary w człowieka nie zachwiał nawet obóz koncentracyjny.

Przecież sił miałam sporo, a żdziw, ile. Ostrzegali mnie: „Nie idź do Dołowic, to straszna gmina, towarzystwo skłócone, ludzie konfliktowi, baza szkół — marna. Nie dasz rady, zejrą cię, zobaczysz!” „Zejrą, nie zejrą” — mówiłam. Ale tak naprawdę na to się zanosili...

Nie przeraziły mnie trzy opasłe teczki, w których były skargi i interwencje dotyczące funkcjonowania gminnej oświaty i stylu pracy poprzednika; nie przeraził okropny stan części szkoły ani brak kadry, pieniędzy i wszelkich środków. Przecież wszystko można zmienić, przekonać innych, zarazić uporem, wyzwoić dobrą wolę. I nie pomyliłam się. Takich ludzi znalazłam nawet w „tych okropnych Dołowicach”.

Balam się tylko raz. Skutecznie mnie wtedy wystraszyli. Po remoncie gminnej szkoły nie zawisły na ścianach krzyże. Z początku reakcji nie było żadnych. Ale ksiądz grzmiał z ambony, odprawiał suplikacje „za tych, co emblematy religijne ze szkół usuwają”.

Na wykładówkę przyszły po dwie osoby z każdego domu; niektórzy przynieśli w rękach kartki z przygotowanymi tekstami. Ale kiedy rozchodzili się do klas na spotkania z wychowawcami, mając świeżo w pamięci wykład na temat stosunków państwo-Kościół, nie krzyczeli, nie protestowali i nie domagali się. Tyl-

portret wsłot.

„Nareszcie inspektor jest w terenie, pomaga każdej placówce; nareszcie ocenia się nauczycieli, zdobywają stopnie specjalizacyjne; nareszcie mamy jakieś takie warunki pracy, a ona (to o Gałusowej) przekadza nam pracować. Jak przyjdzie na kolegium, przerywa, krzyczy, wtrąca się i obraża nas. Teraz żąda wglądu do protokołu, bo chce wiedzieć, kto i co o niej mówił, kiedy podsumowaliśmy ocenę kadry. I znowu będzie pisała, naśle stado rewidentów, a kto wie, może nas po kolei poda do sądu o zniesławienie?” Dyrektorki prześcigały się w wypowiedziach: nie udostępniać protokołu i koniec!

Dostałam za to "łanie"! Następnego dnia zostałam wezwana do KW, bo Galusowa już się poskarżyła, że jej nie chcę udostępnić protokołu. Nie miałam nawet okazji wytłuma-



ko jedna z matek rzekła: „Ksiądz nam tego nie daruje...”

Darował ksiądz rodzicom, darował także i mnie. Kiedy czekałam na autobus do Olsztyna, zatrzymał swoje auto, zaprosił do środka i zawiózł. Wtedy sobie porozmawialiśmy.

Potrzebowałam sojuszników. Powołałam kolegium złożone z dyrektorów wszystkich szkół. Cóż, nie z każdym się dogadałam. Kiedy to podpisałam zwolnienia z funkcji dla Gałusowej? Wczoraj? Nie, przedwczoraj. Nie miałam innego wyjścia. Szkoła nie może być zdeorganizowana, a nauczyciele — skłócenii, bo cierpią na tym dzieci. „Biedna, schorowana kobieta” — tak się przedstawiała we wszystkich skargach. Sporo ich napisała: nie licząc podań do Komisji Odwoławczej i Rozjemczej — chyba kilkanaście. W efekcie jej donosów zawsze kontrolowano mnie. Niez to pochłonięto czas! Tak, czasu to ona ma bardzo wiele: jak nie na zwolnieniu, to przed zwolnieniem. Sprytna, nie dopuściła do żadnych wizytacji i... pisała, pisała, pisała.

Pamiętam jedno z ostatnich po-
siedzeń kolegium dyrektorskiego

czyż, o co chodzi. Ach, te cholerne babskie izy! Udało się Gałusowej o-
siągnąć jedno, słowo „Dołowice” i
w Kuratorium, i w Komitecie Wo-
jewódzkim wywołuje jedynie ner-
wowe odruchy. Jak w tej sytuacji
mogę liczyć na pomoc dla moich
nauczycieli, dla moich uczniów!
Nie, to nie do pomyślenia, jak mog-
łam dać się tak załatwić!

A sprawa Jaworka? Grom z jasnego nieba. Jak to się skończy? Na pięć tygodni przed emeryturą musiałam go zawiesić w czynnościach dyrektora i nauczyciela. Dlaczego ten stary wyga nie pomyślał, że popełnia błąd i posuwa się za daleko? Tak świetnie sobie radził: wyremontował szkołę, zagospodarował, co się dało, zlikwidował brud i wszawicę, ba, dogadał się z rodzicami. Ale robił to wszystko pod okiem swojego poprzednika i jego żony. Ci nie mogli ścierpieć, że jest od nich lepszy. A jeszcze ktoś im doniósł, że rodzice, będąc w Kuratorium, orzekli: „Jeśli pan Czyż wróci do szkoły, to go na taczkach wywieziemy!” No i zaczął Czyż wojnę z Jaworkiem. Pisał skargi, anonimy, takie ogólne, o sytuacji w szkole. W końcu podpatrzył, znalazł okazję, którą wykorzystał na tychmiaszt. Oświadczył: Jaworek zaspo-

WANDA ERBETOWSKA

kaja swe lubieżne instynkty i urządziła w szkole „rozbieranki” dzieci. Zaczęło się dochodzenie. Kuratorium, KW, prokuratura, milicja. Jaworek nie tłumaczył się ani słowem. Na drugi dzień po doniesieniu Czyża rozmawiałam z dziećmi w tej szkole; miały do powiedzenia tylko tyle: „Tak, pan dyrektor na kulturze fizycznej sprawdzał czystość”. „Jak sprawdzał?” „Normalnie: zdejmowaliśmy koszulki i majtki i pokazywaliśmy, że są czyste.”

Prokurator zrezygnował z oskarżenia; w dochodzeniu „nie stwierdzono wyraźnych znamion czynu lubieżnego”. Ale Jaworek będzie miał sprawę w komisji dyscyplinarnej.

Czyżowi było mało; przecież to ja powołałam Jaworka na stanowisko dyrektora szkoły, trzeba było więc ustrzelić i mnie. Sposób obmyślił

Tak marzyłam o zawodzie nauczyciela, a jestem nieudolnym urzędnikiem, dającym się robić w konia. Śmiały się ze mnie koleżanki z Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Kaśka zwariowała, pójdzie na wieś uczyć! Ty, dziewczyna z inteligentnej rodziny, wychowana w dużym mieście, chcesz żywot poświęcić prymitywom? Zostań, głupia, w Krakowie, kariera przed tobą, masz prawie dwa fakultety; kończ drugi i... żyj!”

A żyję, żyję tak, jak żyć chciałam. Mam tutaj także mądrych ludzi. Kilka zwyrodniałych charakterów zawsze się znajdzie; i na wsi, i w mieście. Ludzie na wsi są prości, ale jakże uczciwi! Tutaj przyjaźnie trwają pokolenia, a raczej nie zmieniają się tak szybko, jak sympatie z towarzyskich popijawek, zależnie od układzików sytuacyjnych. I dobrze wiadomo, kto kim jest i czy szacunek mu przysługuje. Byle czym nie zaimponujesz, ale jeśli ci się uda ich przekonać, masz taki kredyt, jakiego nigdzie nie znajdziesz.

już u nas po sesji; chyba dobrze napisałam wystąpienie. Wiceprzewodniczący Gminnej Rady PRON to inteligentny człowiek, ale jeśli źle przeczytał, zlekceważył i nie przekonał radnych, diabli wzięli nadwyżkę budżetową; zagarnęła ją strażacy albo Kolo Gospodyń Wiejskich. A nasza oświata tyle potrzebuje...

Cała nadzieja w Wojciechu. Ależ on pięknie wygrał wybory na przewodniczącego GRN-u, 25:15. „Typowali” go jako drugiego, no bo jak głosić tajemnicę, kiedy jest jedna kandydatura! Jednak radni swój rozum mają; wiedzieli, co robią: mimo bzdurnych ustaleń i całej tej, w złym stylu prowadzonej „akcji przedwyborczej”, wybrali Wojtkę. Rozsądek zwyciężył. Tak, Wojciech zna doskonale potrzeby szkół; przecież Spółdzielnia, którą kieruje, tyle razy nam pomagała. Pamiętam, jak właśnie Wojtek mi powtarzał: „Kaśka, nie martw się, że Dołowice cię nie kochają, bo jesteś tu obca. One nie kochają nikogo. Pamiętaj, najważniejsze, żeby rozumiały, co robisz i co chcesz osiągnąć!”

No i proszę, on rozumie mentalność tutejszych ludzi! Jest stąd, a jednak... jak się gimnastykuje z tym nieszczęsnym rowem. Zasypać — odkopać, zasypać — odkopać. Do mnie też przyszedł jeden chłop i mówi: „Pani jest przewodniczącą PRON-u, więc musi to pani załatwić! Rów ma być odkopany, nowego robić nie trzeba. Po co naczelnik zapłacił za nową dokumentację? Po to, aby wieś płaciła za roboty w innym miejscu? Niedoczekanie!”

Nie pomogły tłumaczenia, że stary rów jest faktycznie na terenie prywatnym, a rozwalenie płotu i odkopanie go, owszem, spowodowało spłynięcie cuchnącej wody, ale także skargę o naruszenie cudzego mienia.

Bardzo mnie zastanawia to, co Wojciech powiedział później: „Wiesz, dlaczego baby darowały ci zdjęcie krzyży i bezbożnictwo? Bo zobaczyły twój brzuch! O, mówiły, ma już dwoje dzieci, ale trzeciego się nie pozbyła, nosi. I nie siedzi na zwolnieniach, ale pracuje. To znaczy, jest uczciwa i można jej wierzyć! Poczeka, na dostrzeżenie zmian na lepsze w szkołach, w których uczą się ich dzieci, przyjdzie jeszcze czas”.

Czas. Miałabym go więcej, gdybym była normalną nauczycielką. Miałabym urlop zdrowotny, praca nie zajmowałaby mi 10, 12 godzin dziennie i zarabiałabym więcej. Och, jak czasem gorzko... W poniedziałek późno wróciłam z Dębna, zadowolona, bo oceniana nauczycielka dała niemal popis; świetna, dobrze się zapowiada. Musiałam jeszcze zajrzeć do siebie, a tu korespondencja, telefony. Wysłałam zupełnie zmordowana. Po drodze spotkałam biegnącą Alę. „Mamo, nie zabrawaś Krzysia ze szkoły?” „Jeszcze nie ma go w domu?” „Nie ma, przecież tata pojechał do Olsztyna.” „Och, zupełnie o tym zapomniałam!” Zawróciłyśmy. W głowie mi kołatało: „Zapomniałaś o własnym dziecku...” Aż bolało. Oj, ale nie tak mocno! Zdaje się, że kropelka zaczęła działać.

— Siostró!

— Ma pani syna. O, jaki duży, ponad cztery kilogramy. Proszę, jaki kawał chłopca! — zachwala położna.

— Rzeczywiście, pupę ma ogromną, a jak macha nogami!

— Coś mało się pani cieszy, miała być dziewczynka? Ale co to za problem, dajcie mi noż!

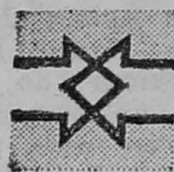
— Nie!

— Stary dowcip, a ciągle funkcjonuje, co? — śmieje się położna. — No, zaraz przyjdzie lekarka, zaceruje, a potem pani odpocznie.

Akurat. Czy ja kiedykolwiek odpocznę? Mały trochę mnie zmęczył. Ale jaki cudny! Ma wszystkie rączki, paluszki, nóżki. Czy on na pewno widzi i słyszy? Dali mu 10 punktów!

Jak wrócę do domu, muszę zadzwonić do szkoły, czy wysłali zamówienie do „Cezasu”. Wrzesień niedługo; jak mi się skończy macierzyński, będzie już październik. Wróć? Tak, jednak wróć, przecież nie mogę pozwolić, aby zwyciężali tacy Czyżowie, Gatusowie... czy te krzewy, które posadziłam koło szkoły ubiegłej jesieni, zakwitły?

spiecia



7
KONTAKTY
1985-11-10

Wysłannik „Kontaktów” zobaczył (?) Hiszpański Teatr Tańca, który urzekł go przede wszystkim „prostą ekspresją, wiernością ludowym źródłom muzyki i tańca oraz porównującą doskonałością” do tego stopnia, że czym prędzej poinformował o swych przeżyciach Czytelników. Podobnie wrażliwy okazał się wszędobylski z lokalnej gazety białostockiej, który dostrzegł „rozgrzaną” gorącym rytmem publiczność. Wręczystości do występu Teatru w ogóle nie doszło, ponieważ obsługa (a zwłaszcza elektryk) była w stanie wskazującym na spożycie. Gazeta błyskawicznie przyznała się do błędu, waląc się w pierś lokalnego tygodnika łomżyńskiego. Morał dla współczesnych bajkopisarzy: „Są kłamstwa zbyt cienkimi nićmi szyte — pękają w szwach”.

W pięciu szpalerach stanęli po odznaczenia uczestnicy uroczystej wojewódzkiej INAUGURACJI roku pracy kulturalno-oświatowej w Łomży. Pozostaje wierzyć, że nie ma tego dobrego, co by na lepsze nie wyszło.

Tuż przed wakacjami, w czerwcu, Inspektorat Oświaty i Wychowania w Ciechanowcu złożył w Kuratorium Oświaty i Wychowania zamówienie na podręczniki. Wkrótce dobiegliwi przedstawiciele „województwa” zażądał pisemnego uzasadnienia: po co komu te książki. Nie pamięta wuj, jak chłopczyzna był?

We wsi Koce Basie (gmina Wysockie Mazowieckie) oświetlenie uliczne, mimo sprawniej sieci i świetlówek, zajaśniało jeden jedyny raz: gdy na otwarcie remizy miał przyjechać wojewódzki VIP. Na co dzień wystarczy poświata po aureoli?

Ponad rok (i końca nie widać) remontowana jest rozlewnia wód gazowanych w Ciechanowcu. Ot, nieodpowiedzialne bąble!

Dialog w poradni chirurgicznej w Łomży: „Pani Jadziu, lancet (tu określenie wielkości) proszę”. „Nie ma, panie doktorze. Jest tylko ten.” „Przecież nie mogę rznąć takim wielkim!” (Pani Jadzia wychodzi i wraca z pożyczonym lancetem). „Pani Jadziu, nici (tu określenie cienkości) proszę”. „Nie ma, są tylko te”. „Przecież nie mogę rznąć takimi grubymi!” Niebawem w pełni wyposażona będzie już tylko ginekologia: cztery palce i chęć szczerza...

Na uroczystej sesji z okazji setnej rocznicy urodzin Adama Chętnika, twórcy słynnego skansenu kurpiowskiego w Nowogrodzie, czelowy sesjonista z uporem lokalował jubilat w Nowodworze. Sesja miała charakter naukowy. Nowodwór to zapewne takie pseudo.

niemal genialny: złożył oświadczenie, że informował mnie, inspektora gminnego, o praktykach Jaworka, a ja nie reagowałam. Teraz w Komisji Kontroli Partyjnej leżą dwa oświadczenia: Czyża — że informował, i moje — że nie. Komu uwierzą?

Czyżowie są pazerni na wszystko. Mieszkają w służbowym lokalu za darmo, dostali działkę, kredyt, budują dom. Emerytury mają razem ponad czterdzieści tysięcy, plus jeszcze za godziny Czyżowej w szkole. Im mało; muszą jeszcze pokazać, że są silni i że jak będą chcieli, każdego załatwią.

Czyż dostał Medal 40-lecia! A jaki! Nieuważny sekretarz gminy nie zażądał opinii i nie wiedział, że Czyż był sądowo karany za handel dewizami. Jak to teraz wszystko wygląda? Ludzie się śmieją. Wstyd i nic więcej. Jakże koszmarną postać przybiera spryt podparty niedbalstwem innych, jak rozbija na szczątki, z takim trudem odbudowany, autorytet władzy. Tak mało tutaj nas, partyjnych, z mozołem walczących o sprawy tutejszych ludzi, i tak dużo przypadkowych, kaleczących rzeczywistość. Kto to ogarnie?

I po co mi to wszystko?

Pewnie, jest sporo i takich typów, co to czekają, aż przywieżą piwo, i żyją od dostawy do dostawy. Mają sporo dzieci. Kto przed tymi dziećmi świat otworzy, pokaże inną egzystencję i nauczy, jak można inaczej... Rodzina — nie, księżę przestrogi odnoszą skutek mniej więcej do pierwszej komunii... Tylko nauczyciel, mądry, utalentowany, zaangażowany, dla tych dzieci jest jedyną szansą.

— No to jak, kochana, boli czy nie boli? — okrążyła twarz salowej pojawia się nad łóżkiem. — Już drugą godzinę leżysz, biedulko. Nie ma co, pokrzywdzone te kobiety, nie to, co chłopcy... Ten pan pewnie już pije za dziecko. Ma i pani, herbatka w kotle słodzona, ale zawsze... — Zawsze mokra, dziękuję.

Mam prawdziwy dom. To nic, że mieszkanie wynajęte. Mam dobrego mężczyznę, zdrowe, kochane dzieci. Za mało dbam o ten dom i za mało w nim jestem. Ta ciągła gonitwa z czasem, tyle spraw do załatwienia; tu narada, tam sesja... Pewno

Cztery (17-21 X) Węgierskie Dni w Łomży zamknął występ amatorskiego zespołu folklorystycznego z Batá, leżącego w najdalej na południe wysuniętym województwie Węgier — Szekszard, z którym Łomża nawiązała współpracę kulturalną. Zespół koncertował w Łomżyńskim do 25 października, natomiast Łomża podczas Dni mogła obejrzeć dwa programy złożone z węgierskich filmów animowanych i przeglądu twórczości Mikłosa Jancso, a także fotograficzną wystawę Bolesława Deptuły — reminiscencję jego wojazy po kraju naszych „bratanków”.

W pierwszej części występu zespołu z Batá najwięcej radości młodej widowni, zgromadzonej w sali widowiskowej Urzędu Wojewódzkiego, sprawiły stroje żeńskiej części ansamblu, bowiem panie wyglądały jak kukielki (nadmuchane od dołu), w krótkich spódniczkach na ośmiu

koronkowych halkach, niemilosierdzie poszerzających biodra. Jednakże dziatwa szkolna nagradzała gromkimi brawami tańce rodzajowe, w których panowie wykazali się ogromną sprawnością (np. w „Tańcu świniarczyka”), a kobiety — gracją i wdziękiem (choćby w „Tańcu z butelkami” czy „Salonowym”). Pięśni nuciły nieco widowie monotonnością; na korzyść wyszłoby im skrócenie tekstów lub atrakcyjniejsza aranżacja.

W drugiej części obejrzelśmy wesele węgierskie. Sprawnie odgrywane sceny, przeplecione pieśniami i powiązane słowem rymowanym starosty, wywołały duże zainteresowanie widzów, a potem — entuzjastyczne oklaski. Gdyby jeszcze wykonawcom udało się opanować treść i rozjaśnić twarze uśmiechem, łatwiej byłoby im od razu opanować każdą widownię. A przecież zespół ten ma już 30-letnią tradycję i

wciąż wychowuje nowych wykonawców, których jednak na swój pierwszy zagraniczny występ nie zabrał, ponieważ chodzą oni jeszcze do szkoły podstawowej.

Wśród towarzyszących grupie czterech muzyków nie było skrzypka; melodię prowadził dwa instrumenty strunowe, przypominające dźwiękiem mandolinę, a wywołujące się z serbskiego kręgu kulturowego. Dzięki nim nieco orientalnie brzmiały czardasze i ludowe tańce węgierskie.

Zgodnie z obietnicą dyr. DST, Joanny Zwoleńskiej, dziatwa odbyła bardzo atrakcyjną i pouczającą lekcję, dzięki której hasło przyjaźni między narodami polskim i węgierskim będzie jej się kojarzyło także z chęcią wzajemnego prezentowania sobie obyczajów ludowych, ponieważ nie tak nie łączy ludzi, jak wiedza o przeszłości i życiu dzisiejszych przyjaciół. (S.H.)

BRZECZWA W GONIĄDZKIM RYTMIE

„Cóż to za rozkosz błędzić przez pokoje z Panią Muzyką we dwoje”.

(KONSTANTY I. GAŁCZYŃSKI)

Pod takim hasłem 19 października w Goniądzu odbyła się uroczystość otwarcia Filii grajewskiej Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia. Jest to zdarzenie znaczące, ponieważ stanowi ewenement w skali krajowej: dużo większe ośrodki (choćby Kołobrzeg) nie mają szkoły muzycznej. Stworzenie takiej placówki w Goniądzu było spełnieniem wielkiej potrzeby społecznej. Wcześniej uzdolnione muzycznie dzieci uczyły się muzyki prywatnie, potem w Domu Kultury pod opieką instruktorów, następnie rodzice organizowali im wyjazdy na zajęcia do Szkoły Muzycznej w Grajewie. Było to bardzo uciążliwe i męczące, gdyż po lekcjach w szkole podstawowej dzieci — często bez obladu — jechały wiele kilometrów na zajęcia muzyczne, a wracały późnym wieczorem.

Rodzice zaczęli więc starania o ognisko muzyczne lub szkołę, ale stworzenie placówki wymagało czasu i ogromnych kosztów. Aż wreszcie, po sześciu latach zabiegów, doszło do porozumienia z Antonim Czajkowskim, dyrektorem PSM I stopnia w Grajewie, i — przy pomocy władz oraz kadry pedagogicznej — powstała Filia PSM I stopnia w Goniądzu.

Na uroczystość jej otwarcia przybyli przedstawiciele Wydziału Propagandy KW, Wydziału Kultury i Sztuki UW w Łomży, Rady Miejsko-Gminnej PRON w Goniądzu, a także — warszawskiej telewizji i białostockich ośrodków masowego przekazu. Uroczystość otwierała Joanna Kochańska-Szabat, kierowniczka Filii. Najwytwrałsi „bojownicy” Filii otrzymali od dyrektora Wydziału Kultury UW dyplomy. Oficjalną część uroczystości zakończył koncert uczniów — już goniądzkiej — Szkoły Muzycznej.

W Filii pracuje pięciu nauczycieli i około sześćdziesięciu uczniów. Na stałe sprowadziło się z Warszawy dwóch pedagogów (otrzymali, oczywiście, mieszkania). Brakuje jeszcze akordeonisty, ale jest szansa, że niedługo i on zjawi się w tym mieście. W sferze projektów na rok najbliższy jest wystawienie muzycznego programu dla dzieci na podstawie bajek Jana Brzechwy.

PAWEŁ JACKOWSKI

NA SZESNASTU STRUNACH



Sezon zahaurował program koncertów skrzypcowych Jana Sebastiana Bacha i Wolfganga Amadeusza Mozarta, wykonanych z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną przez Henryka Keszczowskiego. Szczególnie podobał się Mozart z kadencjami solisty. Właściwie jednak wydarzeniem początku sezonu był występ naszych kameralistów pod batutą Alexa Eckerta z dziećmi ze Szkoły Podstawowej nr 1 w śpiewogrze „Gucio i złota gęś”, którą obejrzało i wysłuchało ponad pięć tysięcy widzów. A więc start dobry, bo z wysokiego pułapu, a zarazem z troską o popularyzację muzyki i zespołu. O tym, czy podobnie będzie przez najbliższych osiem miesięcy — z HENRYKIEM SZWEDO, dyrektorem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej i CZESŁAWEM KWIECINSKIM, jej kierownikiem artystycznym — rozmawia HENRYK GAŁA.

HENRYK SZWEDO: — Jeśli tak spojrzeć na rozpoczęcie sezonu, to nastąpiło ono jeszcze wcześniej, bo na początku września, w Litewskiej Republice Socjalistycznej. Wyjechaliśmy w ramach wymiany międzynarodowej z programem polskiej muzyki współczesnej i koncertem Bacha dla zaznaczenia trzecieście rocznicy urodzin genialnego lipskiego kantora. Jako soliści wystąpili: nasz świetny koncertmistrz, Stanisław Rusiecki, i stały współpracownik orkiestry, Wojciech Czarnecki. I rzeczywiście, repertuar dwóch pierwszych miesięcy był wyjątkowo rozmaity, bo obok czystej kameralistyki znalazły się w nim występy z dziecięcym teatrykiem muzycznym, a także udane koncerty muzyki operetkowej z udziałem utalentowanych, młodych śpiewaków — Grażyny Brodzińskiej i Jerzego Jeżke.

CZESŁAW KWIECINSKI: — Rok bieżący obfituje w rocznice muzyczne: Karola Kurpińskiego, Henryka Wieniawskiego, Jana Sebastiana Bacha, Józefa Fryderyka Haendla, no i przyniósł Konkurs Chopinowski, wielkie wydarzenie muzyczne. Staramy się, aby muzyka każdego z tych kompozytorów znalazła właściwe miejsce w naszym repertuarze. I tak w listopadzie odbędzie się koncert muzyki Henryka Wieniawskiego, w grudniu — Mozarta, w styczniu przypomnimy twórczość znakomitego skrzypka Karola Lipińskiego i wznowimy „Gucia i złota gęś”. W lutym zaproszony dyrygent poprowadzi koncert Haendla, a w

MNIEJ NIŻ U NOEGO

drugiej połowie miesiąca chcemy zaprezentować to, co jest możliwe do wykonania przez nasz zespół z muzyki Ludwika van Beethovena. Marzec to koncert popularny, na Święto Kobiet, i monograficzny — Karola Szymanowskiego. W kwietniu zaś chciałbym poprowadzić program autorski, w którym przedstawię swoje utwory partytury, martyrologiczne i orientalne, z udziałem dwóch solistów i chóru, może Stuligrosza z Poznania. Potem dwa święta — 1 i 3 Maja, którym tradycyjnie już towarzyszymy naszym muzykowniem, a pod koniec miesiąca ciekawostka, po raz pierwszy w Łomży koncert gitarowy, a właściwie dwa: Antonia Vivaldiego i Joaquina Rodriga. Sezon zakończyć chcemy przedstawieniem „Gucia”.

HENRYK GAŁA: — A więc miałem rację wysuwając bohatera bajki braci Grimmów, uwspółcześionego muzycznie przez I. Pascha, na czoło sezonu artystycznego kierowanej przez Panów orkiestry.

CZESŁAW KWIECINSKI: — W historii Łomży premiera ta pewnie nie zostanie, ale dokonała u dorosłych pewnego przełomu na temat

możliwości zrobienia czegoś dla dzieci i przez dzieci. Naszymi przedstawieniami interesuje się Olsztyn. Chcę nas zaprosić na kilka przedstawień i chyba pojedziemy.

— Nie wszystkie dzieci w Łomży widziały „Gucia”, może najpierw powinny obejrzyć przedstawienie dzieciaki i rodzice (!) w tych miastach naszego województwa, gdzie są odpowiednie sale do jego wykonania? To jednak sprawa marginalna. Co innego mnie trapi. Plan sezonu interesujący, tylko co zrobić, aby wykonany został odpowiednio dobrze. Przecież wiadomo, że często czwartkowe koncerty nie są na najwyższym poziomie, i mówi się, co sam mogę poświadczyć, że piątkowe ich powtórzenia w szkolnych salach gimnastycznych są niekiedy nieporównanie lepsze. Nie znaczy to, aby w szkołach należało, czy można było grać marnie, ale w Łomży kształtuje się opinia — orkiestry i jej umiejętnościach. Może ostatni koncert poszczególnych serii powinien odbywać się tutaj?

HENRYK SZWEDO: — Jest to niemożliwe z trzech powodów. Brak muzyków w Łomży zmusza nas do angażowania ich z innych miast, głównie z Warszawy. Większość pracuje w orkiestrach, teatrach i szkołach, może uzyskać zwolnienie na jeden, najwyżej dwa dni. Gdybyśmy ostatni koncert grali w Łomży, musieliby wracać w nocy, co oznacza, że przez połowę sezonu jeździć musieliby w warunkach niezbyt bezpiecznych. Wielu zrezygnowałoby, myślę, że najlepszy, a nie możemy zapewnić im drugiego noclegu, gdyż nas na to nie stać. Druga sprawa to niskie zarobki w naszej orkiestrze. Stąd powszechne grywanie naszych muzyków na weselach. Wstyd niby, ale kiedy na przykład zwracam uwagę osobie, że na próbie nie gra jak należy, bo usta ma rozwalone grą na saksofonie, ten odpowiada mi, że musiał grać, żeby zarobić na życie i grę w tej orkiestrze. Trzeci problem to niezastąpioność tych muzyków, których mamy. Jest ich w Łomży po jednym, mniej niż w arce Noego.

CZESŁAW KWIECINSKI: — I dlatego nie można postąpić tak, jak

robi Alex Eckert u siebie, w Szwajcarii, który po trzykrotnym spóźnieniu się muzyka z wejściem instrumentu lub za zwykłą opieszałością mówi: „Dziękuję panu, proszę iść do kasy po to, co się panu należy i od jutra nie przychodzić do pracy”.

— Czyli właściwie jedna jest przyczyna słabości — brak muzyków. Wiem, że problem mieszkaniowy, dzięki dotrzymaniu przez władze zobowiązań, nie doskwiera orkiestrze tak bardzo, co jednak robi szkoła muzyczna, w której zorganizowanie drugiego stopnia nauczania wiązano z zadaniem kształcenia muzyków dla orkiestry?

HENRYK SZWEDO: — Wychowanie muzyka, profesjonalisty, to proces długi, trwający ponad dziesięć lat i wymagający odpowiednich pedagogów. A tych, przynajmniej w specjalnościach interesujących nas, łomżyńska szkoła nie zapewnia. Dlatego skrzypkowie uczą się w Białymostku. Czy wrócą po studiach do Łomży, zależeć będzie od wielu czynników.

CZESŁAW KWIECINSKI: — Udało nam się zaangażować na etatach połowę minimalnego składu kwintetu smyczkowego, podstawowej grupy instrumentów, w dętych jest o wiele lepiej.

— Dlaczego więc nawet ci z minimalnego składu nie zawsze grają? Czyżby nie potrafili? Jaka więc w takim razie jest ich przydatność na etacie?

CZESŁAW KWIECINSKI: — Myśli Pan o koncercie z udziałem Henryka Keszczowskiego? To on poprosił mnie o zmniejszenie składu smyczków. Jeśli zaś idzie o przydatność poszczególnych muzyków, jest oczywiście różna. Najgorzej, kiedy w tak małym zespole zaczyna dominować jakaś grupa dwóch, trzech osób, które narzucają innym swoje malkontentstwo albo styl życia, na przykład zaniżanie do alkoholu. Bardzo trudno pozbyć się takich. Sądy stają po stronie pracownika, choć nazywane są sądami pracy, a więc powinni brać w obronę pracę, dobrą pracę, jako jeden z ideałów, kanonów naszego porządku społecznego.

— Dziękuję za rozmowę.



DIANA

Nim rozpoczęła karierę, imię to przywołało na pamięć bohaterkę piosenki Paula Anki, zaś kinomanom sex-bombę filmu brytyjskiego Diane Dors. Lecz po jej oszałamiającym debiucie w filmie o Billie Holiday „Lady Sings the Blues”, po którym wkroczyła do panteonu gwiazd pierwszej wielkości, kojarzy się ona nieodmiennie z murzynską wokalistką — Dianą Ross. Wcześniej występowała w zespole „The Supremes” i „The New Supremes”, jako jedna z trzech czarnych dziewcząt z Detroit. Na początku lat sześćdziesiątych grupa ta zdobyła ogromną popularność i jeszcze większe pieniądze. Wkrótce Diana odeszła z zespołu i rozpoczęła samodzielną karierę, występując w najdroższych klubach nocy od Las Vegas do Miami.

Diana jest kobietą wysportowaną, lubi narty, pływanie, tenis. Sama zaprojektowała wnętrze swojego domu, by — jak twierdzi — był przytulny, a zarazem dobrze służył do wydawania w nieskończoność przyjęć dla znajomych. Jest piękna i bogata. Niektórzy jej karierę porównują do drogi estradowej Barbary Streisand. Jest w tym trochę prawdy, bowiem Diana z dnia na dzień stała się kolekcjonerką wielu tytułów i nagród: „artystka kaberatowa”, „najlepsza aktorka roku”, „nowa gwiazda roku”. Swego czasu była też poważną kandydatką do hollywoodzkiej nagrody Oscara.

Swoją sławę zawdzięcza Diana Ross roli w filmie o Billie Holiday — legendarnej odtwórczyni bluesów, tragicznie zmarłej w 1959 roku piosenkarce. Diana znakomicie wczuła się w kreowaną postać. Nie starała się, mimo znakomitych warunków, kopiować głosu swojej wielkiej poprzedniczki. Zaznaczała tylko pewne frazy i intonacje zbliżając się w nich do interpretacji Billie. Uznano to za bardzo taktowne i bardzo filmowe.

Diana bardzo bała się tej roli, wszyscy, którzy znali i kochali Billie, byli przeciwni. Ktoś nawet napisał: „Jak Diana Ross może odtworzyć Holiday, jeśli ona sama robi to właśnie, z czym Billie walczyła całe życie”. Przerażona Diana chciała się natychmiast wycofać, ale było już za późno. Wzięła się jednak w garść i postanowiła zrealizować dwa główne cele: urodzić dziecko (była wtedy w ciąży) i nakreślić ten film. „To bardzo dziwne, że wypisywano o mnie takie rzeczy — powiedziała potem w jednym z wywiadów — przecież mało kto mnie znał i nikt nie wiedział, czy jestem dobrą aktorką i piosenkarką: mam bowiem wielu znajomych, którzy wcale mnie nie znają.”

czyniała lekceważyć sobie niebezpieczeństwo, na które była narażona. Ale ów względny spokój trwał tylko do dnia, w którym pierwszy raz ujrzała Alvara. Pokochała go egzaltowaną miłością wzniosłych serc, które kochają pierwszy i jedyny raz, a ta miłość, co łatwo zrozumieć, zmieniała jej i tak już trudną sytuację w jeszcze bardziej krytyczną i niepokojącą. Alvaro miał w wyrazie twarzy, zachowaniu, głosie i gestykulacji coś tak szlachetnego, miłego i dogłębnie wzruszającego, że zniewalał wszystkie serca. Jak to się stało, że dotychczas tylko Isaura potrafiła pozyskać sobie jego wzajemność? Isaura nie mogła oprzeć się czarującemu uwodzicielowi. Całym dziewczęcym sercem pokochała Alvara gorąco i entuzjastycznie, chociaż w artystycznej lekkomyślności i zaślepieniu spostrzegła, że ta miłość stanowi jedynie powód do nowych łez i cierpień.

Widząc przepaść, jaka dzieliła ją od Alvara, uświadomiła sobie, że to zgubne uczucie nie daje żadnej nadziei, że musi swą miłość ukryć w głębi serca, bo ta zgubi ją jak złośliwa naraż.

Do swego kielicha gorzkości, wypełnionego prawie po brzegi, miała z ręki losu otrzymać jeszcze kilka bezlitosnych kropeł, które sparzają jej wargi i zatrują życie.

Poważnie doskwierało jej to, że musi oszukiwać towarzystwo w związku ze swym prawdziwym położeniem. Szczera i prawa jej dusza wzdragała się przed tym, że swym zachowaniem skłania nieliczne osoby z najbliższego otoczenia do bezpodstawnego okazywania jej szacunku i respektu. Ale pogodziła się z własnym losem uważając, że z tej maskarady nie wynikną żadne poważne skutki. Zważając jednak na wszelkie trudności, czy może, czy powinna podtrzymywać również te same złudzenia w duszy ukochanego? Czy jej milczenie nie ożywia i nie wzmacnia głębokich i wartkich uczuć chłopca, zrodzonych przecież w nieświadomości prawdziwego stanu rzeczy, bo kto by przypuszczał, że Alvaro kocha się w niewolnicy? Czy to nie pospolite oszustwo, niegodziwość, podła zdrada? Czy ukochany, poznawszy prawdę, nie będzie miał prawa do miążdzącego słusznego wymówek, do podejrzenia, do pomiatania nią, do traktowania jej jak podłej nikczemnej niewolnicy, bo tylko na to sobie zasłużyła?

„Och, to byłoby dla mnie tysiąc razy gorsze niż śmierć! — krzychała w głębi duszy, a do głowy przychodziły niespokojne myśli. — Nie, nie powinnam go zwodzić, to byłoby haniebne... Wyjawię mu, wszystko; to mój obowiązek i muszę go spełnić. Uświadomię mu, że nie może, że nie powinien mnie kochać, a w ten sposób odbiorę mu prawo do pogardzenia mną... Niewolnica, która postępuje tak uczciwie i lojalnie, może przynajmniej liczyć na szacunek. Nie, nie mogę go oszukiwać, muszę powiedzieć mu o wszystkim.”

Do takiej decyzji skłaniały dziewczynę: взгляд na własną cześć, uczciwość i podszepty prawego i delikatnego sumienia; ale gdy następowała chwila realizacji postanowienia, słabła jej odwaga i Isaura z dnia na dzień odkładała spełnienie swego obowiązku.

Przed wszystkim zabrakło jej determinacji, aby własnymi rękoma zniszczyć ten miły kaprys losu, który tak rozkosznie ją zwodził. Często pozwalał jej na dłuższą zapomnienie o prawdziwych skutkach tej okropnej sytuacji, a pamiętać jedynie o tym, że kocha i jest kochana.

poszukiwacze skarbów

W lat zespół pietwonurków poszukiwał hiszpańskiego galeonu „Nuestra Señora de Oloja”, który zatonął podczas burzy w 1622 roku. Pietwonurkowie, bezpośrednio po jego odnalezieniu wydobyli na powierzchnię 200 sztab srebra o łącznej wadze siedmiu ton. Przypuszcza się, że wartość znalezionego ładunku wynosi około 400 mln dolarów. Sześć zespołu, a zarazem właścicieli firmy „Poszukiwacze skarbów” M. Fisher, zawiesił na sztyt naszyjnik ze starohiszpańskich monet dublonów — wartości 12 tys. dolarów. Archeolodzy oburzają się na tego rodzaju grabież historycznych pamiątek, która usankcjonowana została przez Sąd Najwyższy USA w 1982 roku.

POKAZANIE POLICJANTOWI

„gdzie babcia koszyk nosiła”, pokazanie mu języka lub zagranie na nosie kosztuje kierowców w RFN 300 marek. Za nazwanie policjanta „idiota” placą 1000 marek, „darmozjadem” — 1125, „maniakiem prawa i porządku” — 1600 marek. Zwrócenie się do stróża porządku per „ty” kosztuje aż 2250, dokładnie tyle samo, co nazwanie go „blaznem”. Najstraszliwsza obelga, kwintesencja wszystkich pretensji, jakie mają kierowcy do policjantów jak świat długi i szeroki: „ty wredny głino” — kosztuje 3000 marek.

Znacznie tańsze są obelgi pod adresem kolegów. Nazwanie innego kierowcy wariatem lub wymowne postukanie się w głowę kosztuje 720 marek, a uwagi w rodzaju: „No, oczywiście, baba za kierownicą” lub „Czy znalazłeś prawo jazdy pod choinką” — 1500 marek.

PACHNĄCY LEK

Perfumy, czyli alkoholowe roztwory zapachowych substancji naturalnych lub syntetycznych, początkowo miały inne niż dziś przeznaczenie. W wiekach XIV i XV stosowano je głównie jako środek leczniczy. Trzymane w kosztownych pojemnikach ze srebra i złota — miały chronić przed groźnymi epidemiami, często wówczas nawiedzającymi Europę. Przy ich wyrobie opierano się przeważnie na recepturach arabskich, wykorzystując tak egzotyczne składniki, jak ambra, piżmo, cybeta, cyzamon, kamfora, aloes czy drzewo sandałowe. Wiercono wtedy również, że perfumy są najlepsze przy bólach głowy, gorączce i krwotokach.

W XVII wieku perfumy zaczęły się odznaczać jeszcze większym bogactwem i urozmaicheniem składników, traktowano je też coraz powszechniej jako kosmetyk, nieodłączny element toalety. Pojawili się nowe olejki zapachowe, głównie kwiatowe (jaśmin, kwiat pomarańczy i róży, rozmaryn). Perfumy wyrabiano jeszcze systemem chałupniczym, nierzadko zajmowali się tym ludzie majętli, którzy — jak głosiła kronika — „w swoich wiejskich posiadłościach wykorzystywali obfi-

tość kwiatów i zabawiali się preparowaniem różnych olejków”. Bardzo szybko owe amatorki poczynania zastąpiła prawdziwa produkcja pod nadzorem francuskiego króla. Dwór zresztą był największym odbiorcą pachnideł. Sam Ludwik XIV używał perfum tak obficie, że nazywano go nawet „najbardziej pachnącym królem na świecie”.

W połowie XVIII wieku perfumy sporządzane z piżma, ambry czy cybety popadły zdecydowanie w niełaskę. Pojawili się Jean-Paul Feminis, którego woda kolońska zyskała z miejsca popularność. Napoleon „zalewał się” każdorazowo rana i na Świętej Helenie zamartwiał się, że nie może jej dostać, ponieważ Anglii używali tylko wody lawendowej.

Wiek XIX potwierdził ostatecznie śmierć perfum zbyt silnych. W podręczniku perfumierii Madame Celnart zabraniała stosowania piżma, ambry, kwiatu pomarańczy i podobnych surowców. Balzac w jednej z książek opisał sklep, w którym można było kupić wody zapachowe „o wosł absolutnie balsamicznej, cudownie radującej serce i duszę, rozbuźniającej wyobraźnię”.



reklama dźwięnią fortuny

Tylko czterech gwiazdorów ekranu nie dało się przekupić firmom amerykańskim, oferującym często bajaniskie sumy w zamian za udział w reklamie. Owych czterech niezłomnych to aktorzy: Clint Eastwood, Eddie Murphy i Robert Redford oraz były prezenter i komentator polityczny telewizyjnej sieci CBS, Walter Cronkite.

Pozostali ulegli pokusie. Michael Jackson, uważany za najlepiej zarabiającego artystę estrady w Stanach Zjednoczonych, zawdzięcza to wysokie miejsce również dochodom z reklamy. Za pojawie-

nie się jedynie na parę sekund w telewizyjnej scenie zachwalającej pepsicoję otrzymał 5 milionów dolarów. Konkurencyjna wytwórnia coca-coli musiała zawrzeć kontrakt z rywalem piosenkarza, który okazał się mniej wymagający.

Nie wszystkim aktorom sztuka reklamy się udaje. Reklamowany przez Catherine Deneuve krem nawilżający nie miał zbyt wielkiego powodzenia. Nie był także przekonujący w zachwalaniu dobrodziejstw leku przeciwko migrenie John Wayne. Fot. CAF

SWAWOLNIK

Pewien Amerykanin, skazany przez sąd na zapłacenie długu w wysokości 650 dolarów, postanowił zemścić się na swym wierzycielu. Przywiózł mu pieniądze w 24 kartonowych pudełkach i wysypał przed drzwiami. Było co liczyć — 60 tysięcy monet jednocentowych i 200 czterechcentowych.

KRYL JUZ NIE TRUJE

Kryl, czyli mały raczek polarny, wbrew pierwotnym opiniom o jego właściwościach toksycznych — nadaje się do spożycia. Prof. Edward Kolański z Akademii Rolniczej w Szczecinie wiele lat poświęcił na wyjaśnienie przyczyn toksyczności mięsa kryla. Okazała się ona dość prosta. Podczas zamrażania a następnie rozmrażania w mięsie kryla zachodzą procesy uniemożliwiające jego spożycie.

Wyjaśnienie tej tajemnicy stało się podstawą opracowania nowej technologii pozyskiwania białka z kryla do celów konsumpcyjnych. Raczek polarny przetwarzany będzie więc w stanie świeżym, a dopiero po tym zamrażany.

Z szacunków wynika, iż w wodach Antarktyki można odławiać rocznie około 80 mln ton samego kryla. Jest to ilość przewyższająca obecne roczne efekty całego światowego rybołówstwa. Kryl stanowi więc dobrą prognozę dla przemysłu spożywczego wielu krajów.

TANIE DANIE

racuszkiz z marchwi

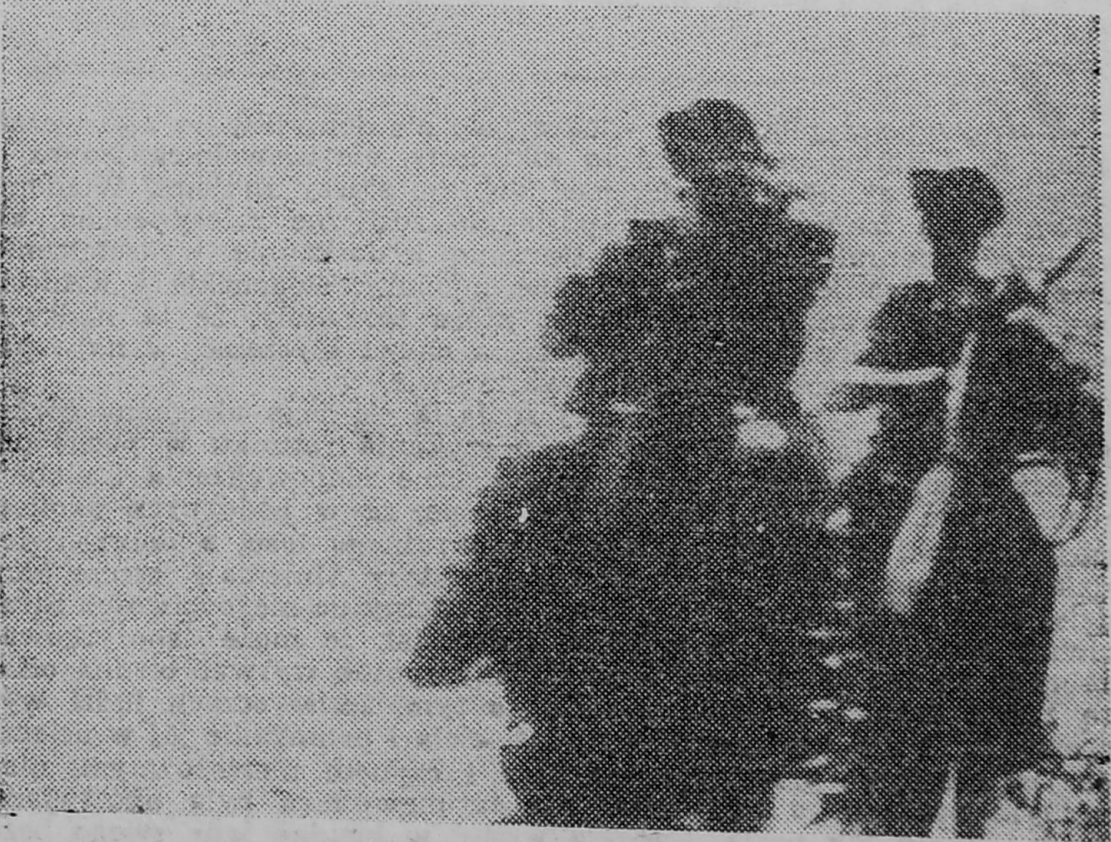
1 kg marchwi, 5 dag maki, 1 jajko, 10 dag smalcu, odrobina proszku do pieczenia, sól.

Marchew zetrzeć na tarce o drobnych otworach, dodać mąkę, jajko, proszek do pieczenia i sól. Zagnieść ciasto. Formować okrągłe lub owalne placuszki, smażyć na smalcu do zrumienienia. Podawać ze śmietaną lub dżemem.

Elwira odniosła olbrzymi sukces. Zaledwie skończyła śpiewać, zabrzmiały tak rzęsiste brawa, że zdawało się, iż salon runie wśród oklasków i okrzyków.

— Czarodziejka Alvara jest także syreną — powiedział doktor Geraldo jednemu z młodzieńców, w towarzystwie których widziałem go już poprzednio. — Niczego jej nie brak! Co za czysty i dźwięczny głos! Zachwycając się nim myślałem, że jestem w siódmym niebie i słucham pieśni anielskich.

— To wyborna artystka. W operze przyćmiłaby Malibrán¹⁾, podbijając całą Europę. Alvaro ma rację; taka osoba nie może być pospolitą kobietą, a tym bardziej zawodową uwodzicielką...



¹⁾ Malibrán — z kontekstu nie wynika bliższe określenie postaci. Tego nazwiska (właściwie Garcia y Malibrán) używały dwie śpiewaczki, siostry, Hiszpanko-Katalonki, córki znanego śpiewaka i pedagoga Manuela Garcia, wybitne przedstawicielki późnego bel-canata; Maria i Paulina (po zamążpójściu Paulina Viardot-Garcia). Obie primadonny występowały w La Scali i w Operze Paryskiej w okresie, gdy toczy się akcja powieści. Maria zmarła na gruźlicę mając 28 lat. Paulina również komponowała, słynęła z fenomenalnego słuchu, śpiewała zwokalizowane przez siebie mazurki Chopina (może dlatego twórcy serialu każą Isaurze grać Chopina). Porównanie wykonawczyń zwykłej piosenki do którejkolwiek z obu primadonn jest oczywiście przesadą, swiadczya gdy uwzględnimy opinie znawców (np. Gilbert, Freyre'a), którzy prawie jednomyślnie stwierdzają, że w XIX w. kultura muzyczna Brazylii stała na bardzo niskim poziomie.

stragam



wieści grodzkie



no, że trzeba przenosić tarasujące przejazd samochody. Na ostatniej sesji MGRN-u radnych zaniepokoila sytuacja na ulicy Magazynowej.

WIESŁAWA KIN, inspektor ds. komunikacji w Urzędzie Miasta i Gminy: — Ulica Magazynowa jest zamknięta dla ruchu z wyjątkiem pojazdów lokalnych. Wyznaczony został objazd dla przetwórci owoców ulicą Manifestu Lipcowego i Obrońców Zambrowa, ale kierowcy łamią zakaz i jeżdżą na skróty. Milicja próbowała wprowadzić tam porządek, trudno jednak kontrolować ruch przez 24 godziny. Zamknięcie części ulicy Wojska Polskiego stanowi dodatkowe utrudnienie. Byliśmy przeciwni zamykaniu jej w tej porze roku, lecz dopiero teraz budowlani zdobyli deficytowe materiały potrzebne do podłączenia centralnego ogrzewania do — czekającego na to od roku — nowego bloku.

ZYGMUNT TYSZKA, inspektor ds. komunikacji w UMIG: — Urząd Miasta zwrócił się do PUZ z prośbą o przyznanie pieniędzy z funduszu prewencyjnego na urządzenie sygnalizacji świetlnej przy skrzyżowaniu ulic Ostrowskiej i Łomżyńskiej, Białostockiej i Świętokrzyskiej oraz alei Wojska Polskiego z ul. Mazowiecką. Poprawiłoby to bezpieczeń-

Miasto nie jest wielkie, a problemy komunikacyjne stają się coraz uciążliwsze. Bardzo niebezpieczne jest skrzyżowanie trasy E-12 z ulicą Łomżyńską. We wtorki i piątki obok targowicy jest tak cias-

ZAMBRÓW

stwo ruchu w tej części miasta, zanim zostanie oddana obwodnica, która przeniesie ruch tranzytowy z E-12 poza Zambrow. Przebieg obwodnicy zaplanowany jest w rejonie targowicy miejskiej. Zostanie ona przeniesiona w okolice Długoborza. Trudno planować usprawnienia komunikacyjne w otoczeniu targowicy, jeśli jest to tymczasowa lokalizacja. Obowiązuje zakaz zatrzymywania się po jednej stronie ulicy Łomżyńskiej w dni targowe. Można by wprowadzić ten zakaz i na drugą, ale gdzie wtedy urządzić parking. W najbliższej okolicy nie ma wolnych terenów. Grunty nad Jablonką są położone nisko — trzeba by nawieźć dużo ziemi. Czy inwestycja byłaby opłacalna, nawet jeśli przyjąć, że nowe targowisko oddane będzie dopiero za dziesięć lat?

WIESŁAWA KIN: — Wracając do skrzyżowania tras przelotowych w centrum, to liczymy na poprawę komunikacji w tym rejonie po uruchomieniu nowego dworca i przeniesieniu go w rejon skrzyżowania ulic Wojska Polskiego i Mazowieckiej. Po opuszczeniu placu przez PKS planujemy przenieść na to miejsce postój taxi. Taksówki nie mieszczą się na dotychczasowym miejscu, parkują za skrzyżowaniem, już na ulicy Wilsona, utrudniając ruch. Po likwidacji wysepki na placu można będzie poszerzyć wylot ulicy Łomżyńskiej i namalować trzy pasma. Takie są plany, a na razie nie pozostaje nic innego, jak apelować do kierowców o ostrożną jazdę.



Po co mieszkankom miasta Koło Gospodyń Wiejskich, czy nie gromadzi ono jedynie martwych dusz?

URSZULA PIĘTKA, stażystka w GZRKiOR: — Z miłośkością nie ma co przesadzać, mieszka u nas sporo chłoprobotników. W mieście jest, co prawda, tylko jedno koło, ale liczne — z 49 członkiniami. W związku z tym są tam dwie przewodniczące. Kobiety mają nie tylko satysfakcję, ale i korzyści z przynależności. Rozstrzygnęliśmy niedawno konkurs „Więcej warzyw, owoców, kwiatów”. Mimo że zwyciężyła pani Eugenia Włostowska, przewodnicząca Koła, to nagrody otrzymały wszystkie uczestniczki konkursu. Szczerze mówiąc, komisja lustracyjna też miała sporo przyjemności oglądając piękne sady i ogrody. Na koniec sezonu zorganizowaliśmy wy-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

stawę plonów. Spotkania w Kole to okazja do nauczenia się wielu pożytecznych rzeczy, chociażby układania kwiatów. Organizujemy też spotkania z lekarzami. O prawnikach na razie nie było mowy, ale jeśli będą takie wnioski, postaramy się je zorganizować. Mamy też wy ożyczalnie sprzętu gospodarstwa domowego, głównie naczyń i zastawy stołowej.

Byliśmy w tym roku na wycieczce po Pojezierzu Mazurskim, m.in. w Świętej Lipce. Kolejny tegoroczny cel to Warszawa. Każde święto to okazja do wspólnych spotkań. Niektóre panie krytykują KGW, uważają je za niepotrzebne. Myślę, że nie wiedzą, co tracą. Powiedzmy otwarcie: jest to doskonała okazja do oderwania się od codziennego młynka.



Rzemieślniczy Dom Towarowy w Białymstoku szuka klientów, jeśli zdecydował się na otwarcie sklepu aż w Ciechanowcu. Z tablicy reklamowej, zawieszanej w rynku, wynika, że półki są tu pełne atrakcyjnych towarów, ale w oczy rzucają się nieśmiertelne żubry i jelenie z drewna oraz baby z gliny.

Kierowniczka sklepu: — Reklama, jak to reklama, jest przesadzona. Piszę się tam o glazurze, a dostalam ją w ciągu trzech lat tylko raz. Nie ma wielu potrzebnych rzeczy, a na byle co ludzie nie chcą teraz wydawać pieniędzy. Pytają o noże kuchenne i zwykłe szklanki. Nie każdego stać na złotą obrączkę, kupiłby srebrną, ale takich nie dostaje. Nie mogę sprzedać ani jednej obieraczki do warzyw czy maszyn-

CIECHANOWIEC

ki do skręcania papierosów. Trudno trafić w gusty klientów, np. myślałam: tylu w mieście murarzy, wezmą dziesięć nakrapiarek do tynku, ale leżały rok i musiałam zawieźć je do magazynu. Mam żyrandole, ale bez szkiele. Kto takie kupi? Powodzeniem cieszyły się kapcie, jednak jak pojechałam przywieźć kolejną partię, nie zastałam magazyniera.

Mam towaru za półtora miliona, ale niełatwo cokolwiek sprzedać. Bywa i tak, że ludzie chcą u mnie kupić musztardę. Gliniane zabawki znajdują nabywców, bo nie ma innych, a niedługo gwiazdka. Wielu krytykuje mój sklep, gdy nie mogą czegoś kupić, wtedy mówię, że w państwowym przecież też nie lepsze zaopatrzenie.

Dalszy ciąg rozmowy zagluszyla orkiestra dając znak, że za chwilę rozpocznie się kadryl.

— Panno Elwiro — powiedział Alvaro do swej protegowanej, która usiadła już obok ojca — pragnę przypomnieć, że łaskawie obiecała mi pani ten taniec.

Elwira zmusila się do uśmiechu i pokonania strasznego przygnębienia, które ponownie ogarnęło ją po odejściu od fortepianu.

Wzięła Alvara pod rękę i oboje zajęli swe miejsce wśród tańczących.

ROZDZIAŁ XII

Zapewne czytelnicy już wiedzą, jeśli nie domyśliли się tego wcześniej, że domniemana Elwira to nikt inny, ale niewolnica Isaura, a Anselmo to ekonom Miguel, nasi dobrzy, starzy znajomi. Wiadomo również, że Isaura nie tylko posiadała rozliczne zalety ducha, ale również odebrała najbardziej staranne i doskonałe wykształcenie. Nie były więc jej obce wykładowe maniery, eleganckie i wzniosłe wyśłowienie oraz inne przyniosły, które sprawiały, że ta nadzwyczajna niewolnica mogła przebywać, a nawet błyszczeć, w najwspanialszym i arystokratycznym towarzystwie.

Rozpaczliwa sytuacja, w jakiej znalazła się jego ukochana córka, skłoniła Miguela do dramatycznego szukania ratunku w pochopnej ucieczce, wystawiającej oboje na tysięczne niepowodzenia i niebezpieczeństwa. Ze zgrozą uświadomił sobie, że w podobnych okolicznościach matka Isaury padła ofiarą okrutnego losu, a dobrze wiedział, że Leoncio, równie bezduszny jak stary Almeida i jeszcze bardziej zdemoralizowany i rozpustny, był zdolny do niegodziwości. Straciwszy nadzieję uwolnienia córki, zrozumiał, że może spożytkować zebraną na ten cel sumę i w jakiś inny sposób wyrwać biedną ofiarę z rąk karta. Doskonale wiedział o tym, że w oczach ludzi wprowadzenie niewolnicy z domu właściciela i pomaganie jej w ucieczce jest nie tylko przestępstwem, lecz i czynem niestosownym, niegodnym porządnego człowieka. Ale ta niewolnica była ubóstwiana córka. Czysta jak perła i mogła wpaść w brudne łapy swego bezwstydного pana. A to usprawiedliwiało Miguela we własnych oczach, bronilo przed własnym sumieniem.

Nieszczęsny ojciec pamiętał, jak szukając opieki prawa, żeby córka nie stała się ofiarą gwałtu i okrucieństwa ze strony rozpustnego i nieludzkiego pana, powiadomił władze o zaistniałej sytuacji. Ale wszyscy, których się radził, odpowiadali mu tak samo: „Nie wtrącaj się, to strata czasu. Władzom nie do tego, to dzieje się w domach bogaczy. Niczego nie udowodnisz, będziesz miał szczęście, jeśli się to skończy na zapłaceniu kosztów i gdy nie wytoczą ci procesu, po którym powędrujesz za kratki. Czy widziałeś, żeby biedny wygrał z bogatym, a słaby z silnym?”

Potajemnie Miguel utrzymywał kontakty z pewnymi niewolnikami z fazendy Leoncia, którzy miło wspominając czasy dawnych dobrych rządów — darzyli go szacunkiem i przywiązaniem. Dzięki tym lu-



jakim znalazł się wraz ze swoją córką. Podczas swej długoletniej pracy zarządzającego fazendą u radcy czy innych właścicieli widział zaledwie kilka drobnych ucieczek, które po paru dniach kończyły się gdzieś w bliskim sąsiedztwie. Nie można się więc dziwić temu, że prawie zupełnie nie znał prawnego zakresu pańskiej władzy i nieskończonej ilości przepisów ułatwiających właścicielom schwytanie zbiegłych niewolników. Sądził przeto, że w Recife oboje przeżyją bezpiecznie te trzy-cztery miesiące, gdy będą unikać towarzysztwa i zdolają otoczyć siebie mgłą całkowitej tajemnicy.

Isaura, tak przecież inteligentna i rozsądna, z dala od głównego źródła strachu i niechęci, odczuwała spokój, a nawet trochę za-

JUŻ TYLKO

do 10 listopada można zaprenumerować „Kontakty” na rok następny (także I kwartał i półroczny). Nie zwlekaj i już dzisiaj udaj się do najbliższego urzędu pocztowego, doręczyciela lub oddziału Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki, aby dokonać prenumeraty. Tylko dzięki prenumeracie unikniesz zawodu — w kiosku może „Kontaktów” zabraknąć.

Po zakończeniu druku powieści „Niewolnica Isaura” ogłosimy plebiscyt, czy publikować dalsze losy jej bohaterów, czy jakąś inną powieść.

Cena prenumeraty: kwartalna — 195 złotych, półroczna — 390, roczna — 780.

To już ostatnia szansa!

sprintem przez boiska

W przedostatniej kolejce rundy jesiennej klasy okręgowej seniorów najciekawszym meczem był pojedynek lidera z wiceliderem. Niestety, na wyjeździe Bug nie zdołał pokonać Ostrowia, mecz zakończył się remisem 1:1. Skorzystała z tego zambrowska Olimpia i po zwycięstwie w Makowie 2:1 ma teraz tyle samo punktów co lider, ustępując mu jedynie gorszą różnicą bramek. W pozostałych pojedynkach padły rozstrzygnięcia: Sokół — Pionk 3:1, Ruch — Grom 1:2, Start — Mazovia 2:2, Błękitni — Przasnysz 3:0 i Olimpia-Prostyn — ŁKS 0:6.

Natomiast w klasie okręgowej juniorów padły wyniki: Ruch — Narew 1:2, Makowianka — Olimpia 0:0, Mławianka — ŁKS 3:1, Ostrowia — Bug 0:2, Błękitni — Przasnysz 2:1.

W A klasie seniorów do rozegrania został pojedynek między Orzelem Górowo i Szkołą Wąsewo. Mecz odbędzie się wiosną przyszłego roku. Oto tabela po rundzie jesiennej:

1. Wissa	9	18	26:10
2. Orzeł	9	14	42:16
3. Bug II	9	11	17:10
4. Orz	9	9	18:22
5. Warmia	9	8	22:19
6. Sparta	9	7	18:23
7. ŁKS II	9	7	20:29
8. Szkoła	9	6	21:21
9. Wąsewo	9	6	14:34
10. Maikinia	9	2	13:27

W drugiej rundzie rozgrywek Pucharu Polski padły wyniki: LZS Ławsk — Orzeł Kolno 3:5, ŁKS II Łomża — Warmia Grajewo 1:1 (w rzutach karnych 5:3 dla ŁKS-u), Ziemowit Nowogród — Sparta Szeptowo 11:1. Natomiast Unia Ciechanowiec uzyskała awans bez walki w związku z wycofaniem się z rozgrywek Wisły Szczuczyn.

W piątek 8 listopada dr. w siedzibie OZPN w Łomży odbędzie się losowanie kolejnej rundy rozgrywek Pucharu Polski, która rozegrana zostanie wiosną z udziałem drużyn klasy okręgowej, a mianowicie: ŁKS-u I, Ruchu, Gromu i Olimpii.

Trwają eliminacje do XIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w koszykówce, w których uczestniczą między innymi kadetki (juniorzy młodsi) MKS Mera Zambrow.

W pierwszym meczu zambrowskiej pokonały równieżiczkę ze Znicza II Pruszków 84:56. Niestety, przegrały trzy kolejne pojedynki: z Polonią I Warszawa 34:65, z MKS MDK Warszawa 48:67 i ze Zniczem I 50:103. W niedzielę, 10 listopada, o godzinie 13.30 w sali Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrowie koszykarki Mery rozegrają kolejny pojedynek eliminacyjny. Tym razem ich przeciwniczkami będą kadetki AZS AWF Warszawa. W drużynie zambrowskiej wyróżniają się Katarzyna Wsędzysłówna i Małgorzata Depczyńska.

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

TUROSŁ. Po przeprowadzeniu melioracji wzrosła hodowla krów i ilość dostarczanego mleka. Czy zainteresowanie hodowlą idzie w parze z podnoszeniem kultury sanitarnej hodowców? Gospodynie skarżą się na pienienie się mleka podczas gotowania, co jest ponoć nieomylnym znakiem, że mleko pochodzi od krowy leczonej antybiotykami i co gorsze pozostałości leków są w mleku.

LECH KISIEL, kierownik Punktu Weterynaryjnego w Turośli: — W porównaniu do roku 1981 znacznie wzrosło pogłowie krów; według moich obliczeń — o około 2000 sztuk. Różnie bywa z oświatą sanitarną. Mamy gospodarstwa, gdzie higiena

jest wzorowa, ale w niektórych zaś patrzeć na zaniedbane krowy. System opieki nad chorym bydłem jest tak opracowany, że wyklucza możliwość przenikania mleka od chorych krow do mleczarni. Przez 5 dni od zakończenia leczenia mleko od takiego dostawcy jest badane w zlewni, ponadto wykaz krow do badania otrzymują mleczarnie, w których co miesiąc sprawdza się, czy mleko w zlewni było rzeczywiście badane. Rolnika, który usiłowałby zakażone mleko dostarczyć do zlewni, spotkałyby surowe konsekwencje. Mogą być przypadki samowolnego podawania antybiotyków zakupionych bez wiedzy lekarza. Ale wątpię, czy to możliwe, jeśli uwzględnić fakt, że u nas rolnicy otrzymują leki bezpłatnie.

WOJEWODZKI ZAKŁAD GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ
I ZAOPATRZENIA w Nowogrodzie, woj. łomżyńskie

ZATRUDNI

małżeństwo na stanowisko magazynierów w magazynie części zamiennych do maszyn rolniczych na wspólną odpowiedzialność materialną. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w WZGMiZ Nowogród, tel. 71 i 77.

K-463

DYREKCJA HOTELU POLONEZ W ŁOMŻY

ZAPRASZA

na wieczorki przy muzyce retro w każdy piątek
o godz. 19.00

K-469

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu z art. 87 § 1 i 3 w związku z art. 29 kw. ob. Bogdana Wądołowskiego, s. Franciszka, ur. 20.02.1960 r., zam. Konopki Kilmki 24, karą zasadniczą grzywny w wys. 20 000 zł, jako karę dodatkową orzekło zakaz prowadzenia roweru na okres 2 lat (dwóch lat) oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 15.08.1985 r. o godz. 17.45 w Zawadach na ul. Plac Wolności, będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował rowem po drodze publicznej.

K-464

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 kw. ob. Leszka Dąbrowskiego, s. Zygmunt, ur. 9.11.1950 r., zam. Świecie Wielki, karą zasadniczą grzywny w wys. 18 000 zł, jako karę dodatkową orzekło zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 3.02.1985 r. o godz. 12.00 na trasie Wysokie Mazowieckie-Rosochate Kościelne, gm. Człzew, będąc w stanie nietrzeźwym, tj. 3.11 promila alkoholu we krwi, kierował po drodze publicznej samochodem marki „Fiat 126p”, bezpośrednio zagrażając w ruchu drogowym.

K-465

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 86 § 1 i 2 kw. ob. Tadeusza Bauera, s. Józefa, ur. 14.07.1957 r., zam. Króle Małe 24, karą zasadniczą grzywny w wys. 20 000 zł, jako karę dodatkową orzekło zakaz prowadzenia pojazdów samochodowych na okres 24 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 31.03.1985 rok, ok. godz. 18.10 na drodze z Andrzejewa do Ruskolek Starych, gm. Andrzejewo, kierując samochodem marki „Łada”, nie zachował należytej ostrożności przy wykonywaniu manewru wyprzedzania i uderzył swoim samochodem wyprzedzanego fiata 126p, którym kierował kursant nauki jazdy, przez co zagroził bezpieczeństwu w ruchu drogowym.

K-466

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Eugeniusza Cholińskiego, s. Józefa, ur. 2.11.1957 r., zam. w Grabowie 31, karą zasadniczą grzywny w wys. 50 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 2.10.1985 r. o godz. 23.00 w Grabowie będąc w stanie po użyciu alkoholu zakłócił spoczynek nocny innej osobie przez rzucanie burakami w drzwi wejściowe jej mieszkania.

K-467

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM M-3 (40 m kw.) w centrum Białegostoku, tel. 358-66 (po 18.00).

K-6384

SPRZEDAM działkę budowlaną w Zawadach, Przedmieście Łomży 5 (przy ogródkach działkowych). Wiadomość na miejscu.

K-6371

SPRZEDAM dom parterowy i ogród (11 arów). Jedwabne, Kościuszki 17.

K-6373

SPRZEDAM dom parterowy i ogród (11 arów). Jedwabne, Kościuszki 17.

K-6374

ZAKŁAD Produkcji Wapna Hydratyzowanego Bosowo Stare 138 gmina Długosiodło, woj. ostrołęckie prowadzi sprzedaż wapna oraz przyjmuje zamówienia na rok 1986. Krukowski, Długosiodło, tel. 61.

K-6375

SPRZEDAM wieloczynnościowy zestaw Black-Dacker i domowa pilarko-heblarkę z wyposażeniem. Łomża, tel. 26-36.

K-6376

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 8127/78, Barbara Alicja Bartosik, Łomża, Poznańska 119A/5.

K-6380

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 6056/75, Tadeusz Przybylski, Łomża, Mielkiewicza 10/17.

K-6381

K-6382

SPRZEDAM niewykończony dom w zabudowie szeregowej w Łomży. Wiadomość: Łomża, Słowackiego 8/13.

K-6384

SPÓŁDZIELNIE M-3 (49 m kw.), ul. Ścieślica Janusza 49 (waryńskiego, Piętna, Bucza, itp.). Wiadomość: tel. 20-93 (po 14.00).

K-6386

Wyrazy szczerego żalu
i współczucia
Koleżance DANUCIE ZAWADA
z powodu śmierci

O J C A

składają:
Dyrekcja, POP, Zw. Zaw.
i współpracownicy RSW
„Prasa - Książka - Ruch”
PUPIK O/W Łomża.

K-471

11
KONTAKTY
1985-11-10

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 67-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex: 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 2023/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów G-4

KONTAKTY

organ samojęzyczny
pod redakcją
Włodzimierza Jędraszki

KOMSZACHNICY

WYNIJ ZACHOWAJ SPRZEDASZ

PYTANIE

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

TYGODNI

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY I TAJEMNEJ

WOODROW STELTON
(1829—1899)

Urodził się na przedmieściach Londynu. Z zawodu był poganiaczem mułów, z zamiłowania — treserem zwierząt, i w sztuce tej doszedł do zdumiewających wyników. Zwierzęta, którymi zajmował się, a były to przeważnie muły, osły i konie, rozumiały każde jego słowo i gest. W takiej „rozmowie” posługiwał się on specjalnym, stworzonym przez siebie językiem, przypominającym nieco głosy tresowanych zwierząt. Rewelacyjne wyniki tresury oglądały tysiące Anglików. Sam Stelton był człowiekiem nadzwyczaj skromnym i prostodusznym. Mówił o sobie i o swoich zdumiewających rezultatach porozumiewania się ze zwierzętami, że po prostu opanował ich języki.

LEPIEJ IŚĆ TYŁEM DO PRZODU CZY PRZODEM DO TYŁU?

Z PAMIĘTNIA SEKSUALISTY (70)

Szczęśliwy, że mogę pisać swoje choćby trochę tylko wyprostować, usiadłem był na łóżu, aż tu naraź płachta się w namiocie rozwarła i do środka wpadła owa niewiasta, która przemysłowością swoją z rak groźnego wojaka i śmierci mnie wydarła. Ubrana była jeno w giesz białe, w sobie zaś miała tyle tajemniczego żaru, że niczym od pieca kaflowego gorącość od niej leciała.

— Młodzieńcze! — krzyknęła od samego progu, na stojących wokół drabów nie zważając. — Szybko rzucić z siebie szaty, gdyż okropnie jestem ciekawa, czyś szpiegiem wrażliwym, czy tylko beczwałem, który w wieku akuraturowy niewiasty jeszcze nie zaznał.

— Pani — odparłem — z ogromną chęcią przystąpię do zdawania egzaminu z mej niewinności, który z pewnością powieść się doskonale, wszelako odpraw drabów, gdyż na ich oczach drętwy się staje i o onej sprawie myśleć nie mogę, co na potencję nie wpływa szczególnie dodatnio.

— Drobiazgi! — fuknęła kobieta. — Niech sobie stoją, cóż ci to przeszkadza? Co zaś do potencji, to zdaj się na mnie, bowiem niewiasta jestem bywała i nieraz robiłam to na oczach całej armii.

— Pani — uparcie trzymałem się swoich racji — tyżes już z pewnością setki tysięcy razy w one szranki stawała, co widać po twym obliczu lekko sprukwałym, ja zaś jeszcze ani razu, tedy nie

dziw się wcale, iż wstydlivość w sercu ciągle zachowuję.

— Dosyć gadania! — wrzasnęła zniecierpliwiona baba. — Bierz się co rychlej do dzieła, bo zaraz pójde do sierżanta i powiem mu, żeś szpiegiem niebawym!

— O właśnie! Uczępiłem się tej myśli jak zbawienia, albowiem choć miałem chętkę straszną, by poznać wreszcie tajniki ludzkiego bytowania, to jednak naprawdę krepowałem się drabów, którzy stali z wybaluszonymi gałami. — Masz sporządzić pani sprawozdanie w czterech jedno-brzmiących egzemplarzach, nieprawdaż?

— Prawdaż — potwierdziła kobieta, ja zaś kułem żelazo, póki było jeszcze jako tako gorące. (Cdn.)



Wbrew temu, co może sugerować nazwa tego urzędu, donosiciel nie zajmował się szpiegowaniem obywateli i donoszeniem na nich do stosownych władz. Jego obowiązki polegały na doręczaniu ludziom pozwów magistrackich, zazwyczaj w sprawach związanych z podatkami. Był zatem człowiekiem ogólnie niezbyt lubianym. W jednej z anonimowych fraszek tak pisano o tym urzędzie:

„Donosiciel i stręczyciel
Dwa psułaty, won
z mej chaty...”

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo

„Szanowna Podredakcjo!
Od czasu do czasu odczuwam nieprzepartą potrzebę (ach, te potrzeby!) napisania do Was kilku słów. Nie wiem, czemu to przypisać, czyżby sugestyjności ostatniej strony „Kontaktów”? Obiecywałem sobie niejednokrotnie, że już ani mru-mru... A jednak!

Łączę pozdrowienia
K. Fr. WITKA”.

★

„Barany jedne!
Moja pogarda większa jest od niechęci i tylko dlatego zdecydowałem się napisać kilka obraźliwych słów pod waszym (z malej litery) adresem. Zamiast marnować papier, lepiej oddajcie go na jakieś społecznie użyteczne cele. Podobno brakuje podręczników szkolnych, więc niech raczej drukują matematykę (której też nie lubię) niż wasze (z malej litery) ponure wypracowania. Przy okazji pozdrawiam niedzielnich poetów. Niech im Bozia da zdrowie, bo na rozum chyba już za późno.

ZNAJOMY z Łomży”.

W TYM
TEMACIE



ORWIESZCZENIE

„Administracja osiedla (...) oznajmia, że w związku z normalnym zużyciem grzejników typu panelowego, mogą w trakcie sezonu ogrzewczego występować niezaplanowane awarie. W przypadku dostrzeżenia przecieku lub nagłego pęknięcia elementu, mieszkaniec zobowiązany jest do powiadomienia administracji, która następnie powiadomi służby specjalistyczne w postaci pogotowia ciepłowniczego. W tym czasie mieszkaniec winien przebywać w awaryjnym mieszkaniu, by móc udostępnić zawariowane grzejniki do naprawy. Powiadomiamy jednocześnie, iż nie odpowiadamy za skutki zniszczenia materialnego powstałe w wyniku awarii, za które w normalnym trybie odpowiada finansowo PZU, w przypadku wcześniejszego ubezpieczenia swojego mieszkania przez osobę dotkniętą klęską w postaci pęknięcia.

Administracja osiedla (...) (osiedle znane pod redakcją)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

kluski ćwierćfrancuskie

Cztery łyżki maki zmieszać z 1/4 szklanki chudego mleka, osolic do półsmaku. Zawiesić na łyżkach na gorącej wodzie, uprzednio lekko osłodzonej. Powstała w ten sposób breja

zapić w piekarniku ze skórkami czerstwego chleba. Podawać na półmisku, najlepiej ocynkowanym.

GOSPODYN!

uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień w miarę spokojny, choć nie są wykluczone pewne perturbacje natury uczuciowej. Ktoś zawistny może donieść Twojej drugiej połowie, że spotykasz się z trzecią,

cudzą połowę. Weź zatem na wstrzymanie przez jakiś czas. Przypomnij sobie, że Twoja żona też jest kobietą, a mąż — mężczyzną.

KASSANDER

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZYSKIEM

potęga iluzji

Zważysz wszystko za i przeciw
I biorąc życie tak jak leci
Można do takiej dojść konkluzji
Ze świat się wspiera na iluzji

Iluzją wolność jest prawdziwa
Iluzją kara sprawiedliwa
Iluzją także prawda naga
Równość społeczna także blaga

Iluzją miłość platoniczna
Służba ludzkości spontaniczna
Racja słabszego w polityce
Iluzją świętość w blasku świecy

Iluzją teatr, słowo, gest
Film dozwolony od X lat
Podobnie szczęście iluzją jest
Iluzją trwałe światowy ład.

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12							13			
14					15					
16							17			
18			19	20		21				
22		23		24						
25				26		27	28	29		
30				31						
32						33				

POZIOMO: 1) dwutygodnik poświęcony rozrywkom umysłowym, 12) wyspa indonezyjska u pń-wsch. wybrzeży Borneo, 13) prawnik specjalista w zakresie prawa cywilnego (1902—65), autor „Prawa rodzinnego”, 14) zatoka Morza Czerwonego, 15) loteria liczbowa, 16) kapitan, dowódca oddziału obrony Wilny we wrześniu 1939 r., 17) koralowa, 18) proszek do prania, 19) lewy dopływ górnej Wisły, 22) miasto nad Saem, 24) największa z ropuch, 25) statek wodny o 3 równoległych kadłubach, 29) w greckim alfabecie, 30) wyspa indonezyjska w Molukach Półn., 31) gryzoł roślinożerny z Ameryki Półn. i Środkowej, 32) gliniany instrument muzyczny, 33) przy butach alpinisty.

PIKOWO: 1) pod rządami starosty, 2) małe, ustronne pomieszczenie, 3) polimorficzna odmiana węgla wapnia, 4) duchowny żydowski, 5) plemię Afryki Zach., 6) znana piosenka francuska, 7) dryf 8) półwysp w Jugosławii (Chorwacja), 9) niejedna w drewnianym płocie, 10) malarz bizantyjski (1350—1410) działający na Rusi, 11) południowy stan USA, 20) legendarny lotnik, 21) piecze w przeloty, 22) imię kalfów, 23) znany polski pieślarz zawodowy okresu międzywojennego, 24) ptak morski, 25) mimowolny skurcz mięśnia twarzy. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozdajemy nagrody książkowe.